Nr. 6. Lwów. — Czwartek dnia 9 stycznia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesię	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marcjanny P. M.
Jutro: Pawła Pust.

Adres Redakcji i Administracji:
ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 19

Długość dnia 8 g. 22 m.
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 stycznia.

Zeszła z tego świata wiekowa staruszka, niewiasta cicha, o której, choć cesarską nosiła koronę, mówiono rzadko i mało. A jednak była ona może jedyną osobą w Prusiech, która nigdy ani na jedną chwilę nie pogodziła się z etyka bismarkowską i zawsze się ścierała z kanclerzem, nawet wtedy, gdy on po wojnie francuskiej stał cały w promieniach sławy, jakby jaka nadprzyrodzona istota. Z tego właśnie powodu do politycznych annalów należy wspomnienie o niej. Stała ona po jednej stronie cesarza Wilhelma I, zawsze łagodna, cicha, czysta jak anioł; po drugiej jego stronie stał Bismark — i między dwojgiem tych ludzi niewygasły spór się toczył o cesarskie czyny. Zapewne nieraz Bismark musiał ustąpić całkiem lub w połowie; nieraz też stawiał kwestją na ostrzu swej dymisji, wywoływał sławne swego czasu „frykcje“ — i zwyciężał. Nie o to wszelako idzie, czy bardzo się czuł skrępowany wbrew odmiennymi wpływami cesarzowej Augusty na jej męża, lecz o to, że ciągle musiał się liczyć z surowym sądem monarchini, a więc zapewne byłby jeszcze... inny, gdyby nie było cesarzowej. Domysł ten opieramy na znanych faktach, że prześladowania Polaków, Alzatów i Duńczyków wtedy się właśnie w całej pełni rozwinęły, gdy schorowana staruszka już nie opuszczała swego pokoju, już się całkiem oddała rozmyślaniom religijnym.

Jak wychowała syna, cesarza Fryderyka III, to wiemy, lecz zapewne mało kto wie, jak się opiekowała ubogimi, rannymi, skrzywdzonymi przez możnych ludzi, lub przez radykalne zmiany, których tyle za życia jej było w Niemczech. Trochę poetka, niezła kompozytorka, a przytem osoba tak wszechstronnie i gruntownie wykształcona, jak mało która Niemka, a zgoła żadna Prusaczka, starała się podnieść poziom berlińskiego towarzystwa, które zawsze trochę trąciło koszarami i stajnią. Że się jej to nie udało — nie jej wina.

Teraz jeszcze parę dat. Ojcem jej był w. ks. Karol Saksen-Weimarski; matką — rosyjska w. ks. Marja Pawłówna. Urodziła się 30 września 1811 r., a w 1829 wyszła za mąż. Podobno przed kilku miesiącami przeszła na łono katolickiego Kościoła, do którego przez całe życie miała wielki pociąg; lecz jeśli rzeczywiście porzuciła luterstwo, to się o tem świat dowie nie prędko. Pogrzeb z pewnością odbędzie się podług obrządku protestanckiego.

Głośny pisarz francuski Drumont, autor „Końca świata“ i „Francji żydowskiej“, oddał do druku nowe dzieło: „Ostatnia bitwa“. Pewien przyjaciel spytał go, czy i w tej pracy jest tak samo namiętny, uniesiony szlachetnym gniewem, jak w poprzednich?

— Wcale nie, — odrzekł Drumont. — Unosić się gniewem, oburzać, piętnować ohydę właściwem mianem — wszystko to dziś nie miałoby żadnego pożytku i — powiem panu — żadnej racji: zgnilizna gniewać nie może. Ileż to razy słyszeliśmy ogłuszające wrzaski: „Precz ze złodziejami!“ To całe społeczeństwo wołało i wywlekało wszystkie brudy, wtajemniczało się najszczegółowiej we wszystkie nikczemności — zdawało się, że zbiera materjał sądowy, a tymczasem koniec końców orzekło, że mu się to akurat bardzo podoba. Masońsko-republikańska burżuazja stanęła jawnie po stronie takich ichmościów, jak Constans i Thevenet! Jakże się oburzać na takie społeczeństwo!“...

Zdanie głośnego pisarza, choć takie ostre, sporą ma wartość. Panowie Constans i Thevenet całkiem usprawiedliwiają wypowiedziane o nich mniemanie. Drugi z nich, jako minister oświaty i wyznań, rozpoczął na wielką skalę ściganie księży podług wskazówek otrzymanych od p. Constansa, ministra spraw wewnętrznych. Ściganie odbywa się za to, że ci księża, proboszczowie, przestrzegali swych parafian, aby nie głosowali na jawnych wrogów i prześladowców wiary i Kościoła. P. Thevenet chciałby mieć w księżach tak powolne narzędzia agitacyjne, jakie ma w nauczycielach wiejskich; chciałby, aby niepomni swego powołania i stanowiska, pomagali mu w przeprowadzeniu kandydatur sekciarzy, ateuszów, wolnomularzy, jawnych a zawziętych wrogów Kościoła i całego składu społecznego, opartego o chrześcijaństwo. Dekreta jego nie mają wcale podstawy prawnej, któraby wypływała bądź z konkordatu, bądź z kodeksu. Oparte są wyłącznie na arbitralności i na rozumowaniu naciągniętem, że skoro rząd płaci księżom pensje, przeto oni są jego urzędnikami, podwładnymi ministra, którego bezwarunkowo słuchać muszą. Lecz to trzeba pamiętać, że rząd płaci księżom nie pensje, ale renty za skonfiskowaną własność kościelną. Jest to wielka różnica, ale się o niej umyślnie nie mówi.

Jakże się ściganie objawia? Oto p. minister odbiera pensje proboszczom i administratorom parafij. Nic nie pomogły protesta uczciwych ludzi, stowarzyszeń katolickich, całego obozu konserwatywnego, nawet dzienników republikańskich tej barwy co *Debaty*, pan minister robi swoje. Biskupi listami pasterskimi wezwali do składek na ofiary rządowego prześladowania. Datki posypały się nadzwyczaj obficie, więc p. minister w odpowiedź na tę manifestację ułożył na nowy rok nową proskrypcyjną listę, zawierającą okrągło t y s i ą c nazwisk.

Aby wyjaśnić doniosłość tego środka prześladowczego przypomnieć trzeba położenie materjalne, w jakiem sie znajduje we Francji duchowieństwo katolickie. Położenie to jest rzeczywiście wyjątkowo nędznem, zwłaszcza po wsiach. W zamian za skonfiskowane olbrzymie dobra kościelne podczas wielkiej rewolucji, konkordat napoleoński z r. 1801, przyznał proboszczom lub t. z. *deservants* (administratorom, obsługującym parafie) niesłychanie skąpe uposażenie ze strony skarbu. Posady proboszczów są we Francji niezmiernie rzadkie, większość parafij wiejskich ma tylko takich właśnie administratorów. Otóż według konkordatu przyznano im pensję 500 franków rocznie, z biegiem czasu podnosząc to śmiesznie zaiste małe uposażenie do 900 franków rocznie, cyfry dziś maksymalnej. Pensja ta stanowi całe niemal utrzymanie takiego księdza, gdyż dochody parafialne, *jure stolae*, są niezmiernie ograniczone tam, gdzie cały materjalny zarząd parafji spoczywa w rękach dozorów kościelnych (*fabriques*). Dozory te mają bez porównania szerszy zakres we Francji, aniżeli gdzieindziej. Nie tylko dopomagają one proboszczowi w utrzymaniu i naprawie kościoła, ale administrują wyłącznie wszystkiemi funduszami i dochodami. Proboszcz lub administrator jest tylko stałym członkiem takiego dozoru, ma głos jeden i z umysłu usuwa się od wszelkich spraw finansowych. Nie on zatem, ani jego wikarjusze pobierają od stron opłaty za śluby, pogrzeby itd. Czyni to „fabryka“, stosując taksy, zmienne odpowiednio do zamożności i potrzeb parafji, a często bardzo wysokie. Wysokość tych taks nie ma żadnego wpływu na dochody proboszcza lub administratora. Ślub lub pogrzeb może kosztować kilka, a nawet (jak w Paryżu) kilkanaście tysięcy franków, a proboszcz dostanie tylko drobną remunerację (na wsiach wynoszącą podobno *maximum* 5 fr.) bez względu na to, czy ceremonja ta była pierwszej, czy ostatniej klasy. Wszystko zabiera „fabryka“, pokrywając z owych dochodów koszta (często olbrzymie) światła, całunów, kwiatów, muzyki i tworząc rezerwy na utrzymanie i upiększenie świątyni.

Urządzenie takie ma wiele stron dobrych, bo odsuwa kapłana od wszelkiego zetknięcia się z finansami, ograniczając go wyłącznie do duchownej sfery działania. Ma jednak i złe, zwłaszcza na wsiach. Dozory wybieralne złożone są najczęściej z parafjan najzamożniejszych i najbardziej wpływowych. Wiadomo, jak chłop francuski jest skąpym i chciwym. To też bojąc się, aby, gdy dochody parafji nie wystarczą, nie potrzebował dodatkowej na kościół płacić składki, członek dozoru nietylko wyznacza wysokie taksy, ale i w poborze ich staje się bezlitośnym, nie chcąc robić ustępstw nawet dla najuboższych, dla nędzarzy. W podobnych wypadkach ksiądz jest zupełnie skrępowany. Widzi nieraz niemożność uiszczenia taksy, a zwolnić z niej nie jest w stanie. Co najwyżej, może się zrzec swej remuneracyjki, owych paru franków, ale będzie to kropla w morzu. Więc nie pozostaje mu nic innego, jak samemu za owego biedaka taksę uiścić, a nie było prawie wypadku, aby dozór przyjęcia podobnej ofiary ze strony księdza odmówił.

Więc proboszcz wiejski we Francji żyje tylko z pensji rządowej, oraz z ofiar na msze św., bo do tych przynajmniej dozór się nie miesza. Są one jednak nieznaczne. Żyje też niesłychanie skromnie, bez porównania skromniej od przeciętnie zamożnego gospodarza swej parafji. Nadto musi zawsze część swej pensji poświęcać na owe płacenie dozorowi za biedaków, nie mówiąc już o działach miłosierdzia, w których duchowieństwo francuskie przoduje. W obec takiego stanu rzeczy, zatrzymanie pensji rządowej równa się — ogłodzeniu. Skazuje ono księdza literalnie na lichwę lub żebraninę, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę drożyznę, jaka w całej Francji panuje, bardzo ciężkie warunki życia dla człowieka, nie mającego ani kawałka gruntu, ani możności pobocznego zarobku. To też łatwo zrozumieć, jak jątrzącym jest podobny środek administracyjny, jaką wywołuje niechęć i rozdrażnienie, nietylko wśród skazanych, ale i wśród wszystkich katolików, uczęszczających do kościoła i będących z owym księdzem w stosunkach. Gdyby rząd rzeczypospolitej silił się na wymyślenie bardziej drażniącego środka, z trudnością przyszłoby mu go wynaleźć.

Dziś, kiedy akcja ratunkowa raźniej już poczęła się rozwijać, a pomimo tego ogół naszego społeczeństwa, słusznie zaniepokojony dolą rolników, radby ową akcję jeszcze bardziej przyspieszyć i objąć nią wszystkich, którym zeszłoroczna posucha zniszczyła plony zboża i paszy — dziś chyba pora przypomnieć, że w liczbie tych, ciężko dotkniętych przeszłoroczną klęską, jest nieliczna garstka takich, którzy są zanadto dumni, aby wyciągać dłoń po pomoc z funduszów publicznych, lecz również zanadto zagrożeni klęską, aby ich pominąć było wolno.

Niegdyś, przed niewielu jeszcze laty, było ich sporo w naszym kraju, a pracowitością i zapobiegliwością, przedsiębiorczością i ruchliwością przyświecali oni naszym rolnikom. Oni to, dzierżawiąc folwarki szlacheckie i wielkie magnackie fortuny, prowadzili tysiące warsztatów rolnych, użyźniali je znojem własnych dłoni i własnym groszem, zwiększali ich rentowność a podnosząc przez to realną wartość tych warsztatów, równocześnie okupywali dla siebie i swoich rodzin jakie takie utrzymanie lub nawet przy zbiegu pomyślniejszych warunków z zapasików, oszczędzanych na czarną godzinę. dorabiali się mienia i niezależnego bytu. W zamian za to miał w nich kraj obywateli gotowych do wszelkiej posługi, skorych i chętnych do każdej pracy narodowej i społecznej, i znajdował w tych ludziach współpracowników, wychowanych w twardej szkole życia, więc umiejących uderzyć w samo sedno niejednej sprawy, ludzi nie zielonej teorji — ale wypróbowanej praktyki życia.

Dziś walka konkurencyjna przerzedziła szeregi tej niegdyś licznej i stosunkowo zamożnej warstwy naszych dzierżawców. Z chwilą gdy obdłużeni właściciele ziemi coraz większego wymagali od niej dochodu, do konkurencji z nimi wystąpili nowi przybysze, ludzie z zawodu handlarze i spekulanci, którym ziemia nie była nigdy matką ale macochą. W szranki współzawodnictwa weszli oni zasobni w wyrafinowaną przebiegłość kupiecką, gotowi dla chwilowego zysku ssać ziemię, chociażby miała w przyszłości rodzić jeno kąkole i chwasty. Przytem oszczędni w wydatkach i zadowalniający się w życiu codziennem byle czem, aby tylko co prędzej i byle jak dorobić się fortuny, mogli ofiarować właścicielowi dóbr o wiele wyższy czynsz dzierżawny. W naszych to już czasach rozpoczęła i toczyła się walka konkurencyjna między chrześcijańskimi dzierżawcami a żydami-dzierżawcami i doprowadziła wreszcie do tego, iż dziś liczba chrześcijańskich dzierżawców stopniała bez mała do połowy, a w wielu okolicach naszego kraju każda lepsza, w nadzieje większego zysku bogatsza dzierżawa znaduje się w rękach żydowskich. Ręce to dają wprawdzie właścicielom wyższe tenuty i dają je pod wygodniejszemi warunkami, zaliczają czynsze z góry na lat kilka naprzód, pozostawiają właścicieli w ich dworach lub pałacach — lecz pajęczą siecią intryg i wyzyskiwań otaczają owe dwory i pałace, a ze świętej naszej ziemi wyciskają ostatnie soki, biorą z niej wszystko, co ona dać jeno może, nic nie oddając jej w zamian.

Wśród tej walki konkurencyjnej utrzymała się na dzierżawach tylko bardzo nieliczna cząstka dawnych dzierżawców chrześcijańskich, a i ich dola z każdym rokiem staje się coraz gorszą, warunki powodzenia coraz wątpliwszemi, ryzyko strat coraz groźniejszem. Współzawodnictwem podwyższone ceny dzierżawne ziemi poczęły wymagać intenzywniejszej gospodarki, gospodarka taka domagała się znaczniejszych wkładów, które warsztat mógł zwrócić zaledwie w długim szeregu lat, więc w trójnasób wzmagała się potrzeba kapitału obrotowego, aby nim nietylko opłacić koszt administracji, ale mieć go w zapasie na lata klęsk i nieurodzajów. W miarę jak kraj nasz nawiedzały takie lata nieurodzajne, a elementarne klęski niszczyły plony lub niskie ceny obniżały dochód — w miarę tego, jak lód w piecu topniała liczba chrześcijańskich dzierżawców, tych dobrych i wiernych synów naszej ziemi, a ona dostawała się w ręce żydów. I dziś po nieurodzaju w r. 1887, po niesłychanie niskich cenach roku 1888, nową klęskę zadała tym rolnikom posucha roku ubiegłego; niejeden z nich pochylił się już do bankructwa i znów — czego nie daj Boże — niejedna dzierżawa z rąk chrześcijańskich gotowa przejść niebawem w ręce żydowskie. Bo ciężko dotknął rok zeszły naszych dzierżawców, a jeśli są oni zbyt dumni i ambitni, aby wołać o pomoc z publicznego grosza, to społeczeństwa naszego jest obowiązkiem przyjść im z pomocą. Przed innemi obowiązek ten cięży na właścicielach majątków. Niechaj pamiętają, że to, co oni uczynią swoim dzierżawcom, to po części uczynią sobie samym, bo ocalą dla swej ziemi sumiennych i pracowitych włodarzy, bo nie staną na łasce i niełasce pozostałych bez chrześcijańskiego współzawodnictwa dzierżawców-żydów, bo wreszcie uratują dla kraju i na jego pożytek ludzi, których nie zastąpi w pracy społecznej byle kto obcy, tej ziemi serdecznie niemiłujący, a zysków jeno łakomy. A chyba znowu nie tak trudnym jest ten ratunek.

Czynsz dzierżawny rozłożony na dłuższe spłaty, jaki taki opust z umówionej tenuty, trochę użyczonego kredytu, odrobina cierpliwości w ściąganiu zaległości — ot i wszystko, czego wymagać mogą dzierżawcy, a co może podeprzeć ich dolę i pozwoli im doczekać lepszych czasów. Jak rzekliśmy wyżej nie żądają oni zapomóg z funduszów publicznych, ale ta ich ambicja nie może kraj uprawniać do tego, aby ich pozostawił bez pomocy. Może i powinien udzielić jej rząd, wypożyczając im z wojskowych magazynów — chociażby za opłatą procentów — owies i siano, które dzierżawcy zwrócą w jesieni świeże, więc w lepszej jakości; nadto dostarczając im bezpłatnie soli dla bydła i oddając w ich używanie konie wojskowe. Mogą również dostarczyć tej pomocy autonomiczne władze i instytucje, pierwsze udzieleniem bezprocentowych pożyczek, wynajmem pociągów do robót publicznych, opustami prestacji gminnych i powiatowych a drugie — jak towarzystwa gospodarcze — subwencjonowaniem obór i chlewów, dostarczeniem tanich a doborowych nasion do siewu, wypożyczeniem rozpłodników i t. d.

Wreszcie może i powinien ich otoczyć moralną opieką ogół naszego społeczeństwa i głośno, z naciskiem żądać, aby nie dano zaginąć nielicznej garstce chrześcijańskich dzierżawców roli — tej warstwie, która tak patrjotycznie służyła zawsze krajowi i stanowiła nader pożądane ogniwo, wiążące wyższe klasy społeczne z mieszczaństwem i ludem.

Korespondencje.

Londyn 31 grudnia.

(*W*) Wracam z Howardenu, jestem znużony, jak wszyscy, którzyśmy się wybrali uczcić starego Gladstone'a, ale śpieszę jeszcze w tym roku wysłać ten list, aby wam złożyć życzenia i wspomnieć o paru sprawach należących do starego roku. Więc najpierw słówko o Gladstonie. Skończyć ośm krzyżyków i być tak czerstwym, młodzieńczym, mieć żywy blask w oczach, mówić wyraźnie i dźwięcznie, a śmiać się tak szczerze jak dziecko, — to doprawdy coś nadzwyczajnego! Pięćdziesiąt lat przetrwać na arenie politycznej i nie znużyć się, a co więcej: zachować w całości różowy optymizm lat dwudziestu — to jeszcze coś bardziej nadzwyczajnego! Ten człowiek ma tajemnicę wiecznej młodości. Wczoraj zebrało się u niego ze dwa tysiące osób — wszystko same deputacje, oczywiście najwięcej szkockich i irlandzkich — ale było także sporo klubistów i dziennikarzy. Grudnia 29-go był dzień jego urodzin, ale że to by-

---

8)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

Mocnych farb używając i w sposób bardzo dosadny, ale pod każdym względem prawdziwie, określił tę działalność hrabia Stanisław Tarnowski w publikacji, noszącej tytuł „Próby rozstroju“, rozpowszechnionej w całym kraju. — Mniemam, że czytałeś to cenne pismo; — w każdym zaś razie znasz je z bardzo dokładnego streszczenia, drukowanego w ciągu zeszłego miesiąca w odcinku warszawskiego dziennika *Słowo*. — Nie widząc przeto potrzeby rozwijania przed tobą szczegółów rzeczonej działalności, poprzestaję na zaznaczeniu, że jest ona jak najwidoczniej rozkładową, dążącą do osłabienia naszego organizmu narodowego w trzech mianowicie kierunkach:

1-o przez systematycznie rozwijane usiłowania w celu pociągania jak największej liczby jednostek ku indyferentyzmowi religijnemu, ku osłabianiu poszanowania dla hierarchji kościelnej, a nawet ku zupełnej bezwyznaniowości.

2-o przez wciąganie młodzieży uczącej się w szkołach, a zwłaszcza w uniwersytetach krajowych, na arenę spraw publicznych i polityki, przy jednoczesnem usiłowaniu wpajania w serca i w umysły tejże młodzieży socjalnych poglądów jak najbardziej skrajnych i bezwyznaniowych, a przynajmniej osłabiania jej poszanowania dla wszelkiej władzy i uczuć religijnych, z jakiemi z domu rodziców w mury szkolne wchodzi.

3-o przez codzienne podnoszenie w piśmie i słowie wszelkiego rodzaju zarzutów przeciw każdej jednostce zajmującej w społeczeństwie stanowisko wydatne, przeciw każdej działalności chociażby najpożyteczniejszej dla kraju, przeciw każdej zasłudze, — w celu podkopania stanowiska, jakie jednostka ta zajmuje i wpływu jaki na ogół krajowy wywiera.

Że usiłowania w powyższych trzech kierunkach podejmowane są dowodem wielkiej zręczności opozycyjnej i wielkiego sprytu agitatorskiego, temu przeczyć nie będę. — Między tym sprytem a zmysłem politycznym istnieje jednak różnica zasadnicza bardzo wyraźna. — Pierwszy ma na widoku jedynie dobę bieżącą i cel najbliższy, pozostając w optycznem złudzeniu, że środki jakiemi się posługuje znikną bez śladu z chwilą, w której ów cel zostanie osiągniętym. — Gdy zaś celem tym jest otrzymanie przewagi nad stronnictwem przeciwnem i ujęcie steru spraw publicznych w kraju, więc pod wpływem owego złudzenia zapomina o tem, że i po owej chwili instynkta, rzeczonemi środkami rozbudzone, nie przestaną wchodzić dalej w grę i natarczywie domagać się, aby im uczyniono zadosyć. — Zmysł polityczny sięga zaś wzrokiem w całą przyszłość, i właśnie dla tego, nawet w akcji opozycyjnej, unika posługiwania się środkami, których następstwa mogłyby przyszłość tę zamącać, a po dojściu do upragnionego celu kierownictwo sprawami publicznemi uniemożebniać, a chociażby tylko utrudniać.

Powyższa różnica jest jeszcze wyraźniejszą i donioślejszą w odniesieniu do naszej narodowej sprawy, która dorywczo z dnia na dzień nie może być załatwioną, która przeto wymaga akcji politycznej, sięgającej wzrokiem w przyszłość być może bardzo odległą. — Z tego przeto względu o wzmiankowanych kierunkach powiem ci je zcze słów kilka.

1-o. Religja jest nietylko pierwszą i ostateczną myślą każdego narodu, ale jednocześnie jedną z najbardziej wpływowych dźwigni jego działalności, jedną z najżywotniejszych sił jego istnienia i rozwoju.

Jestże więc dowodem zmysłu politycznego siłę tę udaremniać lub osłabiać, zwłaszcza wśród społeczeństwa polskiego, nawskróś chrześcijańskiego, a przeważnie katolickiego? Przecież, nawet najbujniejsza fantazja nie mogłaby w swej wyobraźni widzieć, że społeczeństwo to jest lub kiedykolwiek stać się może bezwyznaniowem; ktoby zaś doszedłszy do jego kierownictwa działać zechciał w kierunku szerzenia doktryn przeciwnych religji, przez toż społeczeństwo wyznawanej, ten niewątpliwie nie mógłby utrzymać się 24 godzin na stanowisku, któreby z takim mozołem zdobył. Wiara bowiem i przywiązanie do religji, a poszanowanie władzy Papieża są w naszym narodzie do tego stopnia silnemi, że umiałby on unicestwić tych, którzyby na inną drogę zwrócić go zamierzali, a których znosić musi jedynie przez wzgląd na swobodę sumienia, przysługującą każdej jednostce. Że przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego tego nie dostrzegają i nie przewidują, jest to rzeczą w istocie zadziwiającą.

Posługując się zaś środkiem do tego stopnia rozkładowym, dają znowu dowód widocznego zapominania, że nasza narodowa sprawa jeszcze przecież istnieje, a jej interesem jest właśnie utrzymanie organizmu narodowego w całej pełni zdrowia i siły, a właśnie osłabianie uczuć religijnych nie mogłoby niepodkopywać zdrowia i nie zmniejszać siły odpornej tegoż organizmu.

2-o. Zaprzeczeniu nie ulega, że w murach szkolnych powinien panować zupełny spokój, żadną agitacją, żadną propagandą polityczną niezakłócany; wszelka bowiem agitacja odwraca młodzież od nauk, wprowadzając ją przedwcześnie na arenę życia publicznego, do którego ze względu na jej wiek, na niedokładną znajomość interesów społeczeństwa i praw, które nad niemi dominują, a nawet warunków prowadzenia jakiejbądź akcji politycznej, nie może być dostatecznie przygotowaną. Że zaś teorje i doktryny chociażby najbardziej skrajne, najbardziej chorobliwe i najbardziej dla społeczeństwa szkodliwe, najłatwiej czynić mogą wrażenie na umysły młodzieży, gdyż przedstawiając jej tylko jednę stronę medalu, uderzają w uczucia, — nierzadko więc młodzież ta, wychodzi ze szkoły z umysłem spaczonym, z sercem przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu rozgoryczonem, z przekonaniami, że każde działanie dążące do zburzenia lub przeistoczenia tegoż ustroju jest równoznacznikiem postępu ludzkości i niewątpliwą względem niej zasługą. Zamiast przeto czekać cierpliwie na chwilę wejścia w życie publiczne i rozpocząć wtedy pracę pożyteczną i dla siebie i dla kraju zarówno, ta część młodzieży, która pociągnąć się dała na drogę agitowania i politykowania, zwiększa szeregi ludzi wykolejonych, krytykujących wszystko i wszystkich i gotowych powitać życzliwie każdy w kraju przewrót.

Jestże więc dowodem zmysłu politycznego, z młodzieży szkolnej na drogę politykowania pociąganej wytwarzać zastępy przyszłych agitatorów i nie przewidywać, że nawet ci, którzy ją dziś na tę drogę prowadzą, w razie ujęcia steru spraw publicznych, byliby w konieczności udaremniać jej agitacje, bez względu że sami agitować ją nauczyli? Jestże wreszcie dowodem pamięci o naszej narodowej sprawie, na której przyszłość będzie wywierać wpływ dodatni liczba obywateli rozumnych, pracujących i użytecznych, oddziaływać zaś ujemnie liczba agitatorów i warchołów politycznych, czynić właśnie to, co pierwszą z tych liczb zmniejszy a drugą zwiększy, i czynić tylko w celu zwiększania szeregów dzisiejszej opozycji?

3-o. Tobie, przywykłemu widzieć, do jakiego stopnia społeczeństwo polskie pod rządem rosyjskim otacza czcią i uznaniem każdą działalność dodatnią, mającą na celu pożytek ogółu krajowego, nie pytając jakiego jest pochodzenia i do jakiej warstwy ludności należy ten, kto taką działalność podejmuje, bez wątpienia niełatwo przyjdzie pojąć i uwierzyć, że w Galicji dzieje się pod tym względem zupełnie inaczej. Chęć nieustannego krytykowania działalności publicznej, podejmowanej przez każdą jednostkę, zajmującą w społeczeństwie krajowem stanowisko wydatne i wpływowe, stała się widoczną cechą usposobienia szerokich kół ludności, które słysząc i czytając najczarniejsze zarzuty zwracane codziennie nawet przeciw mężom największej dla kraju zasługi, nawykły do podejrzywania każdego o egoizm, o interes osobisty, o uczucia najbardziej poziome a nawet brudne. W tem usposobieniu widzę jedno z następstw długoletniej agitacji przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego, wywierającej bezwiednie swe piętno na umysłach nawet tych, którzy do stronnictwa umiarkowanego wyraźnie się zaliczają, a których bardzo znaczna liczba, nie zwracając uwagi na wynikającą stąd dla kraju szkodę, rzeczonych zarzutów z pobłażliwym słucha uśmiechem, zamiast na razie je odpierać i *unitis viribus* spotwarzonego bronić.

Najzłośliwsze zaś zarzuty są w publiczności szerzone, ilekroć stanowisko wybitniejsze i wpływowe jest połączone z wielkim majątkiem, a zwłaszcza z nazwiskiem zapisanem na kartach dziejów ojczystych. Zdawać by się mogło, że chcianoby dotknąć ostracyzmem każdego, kto swój ród wywodzi od naszej dawnej karmazynowej szlachty. Jeżeli niepodobna wyszukać jakiegobądź faktu, który przekręcony, mógłby pozorować zarzuty pod względem prawości i zacności charakteru, to przecież rozum, zdolność, dobre chęci dla kraju, można zawsze podawać w wątpliwość i chociaż tym sposobem stanowisko podkopywać, a wpływ na umysły osłabiać.

Atmosfera przesiąknięta zawiścią i zazdrością denerwuje i osłabia energję nawet ludzi silnych nerwów, którym ostatecznie trudno przychodzi oprzeć się rozgoryczeniu. I w tej to atmosferze upatruję wytłumaczenie zadziwiającego faktu, że w Galicji jest ludzi uzdolnionych bardzo wielu, a stosunkowo charakterów wielkich i wydatnych tak mało.

Wedle znanej reguły *„ôtes toi de là, pour que je m'y mette“*, szerzenie rzeczonych zarzutów jest znowu środkiem, mającym wzmiankowanym przywódzcom ułatwić dojście do upragnionego celu. Czy środek ten skuteczny, przyszłość okaże. Jest on jednak szkodliwym i dla kraju i dla naszej narodowej sprawy. Dla kraju z tego powodu, że dodatnią działalność mężów najwybitniejszych utrudnia na każdym kroku. Dla naszej narodowej sprawy z tego względu, że zmniejsza liczbę jednostek wielkiego znaczenia i szerokiego wpływu, stanowiących wszędzie ozdobę całego narodu i jego chlubę; takie zaś jednostki nadają jego akcji politycznej zdrowe kierunki i są ostatecznie jego syntezą.

Anteriora działalności przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego w tym liście zestawione, dawały miejsce przewidywaniom, że oni z chwilą rozpisania wyborów do Sejmu krajowego rozwiną silną agitację w celu wyjednania dla siebie i dla swego obozu większej niż poprzednio liczby mandatów poselskich. Nikt jednak przewidywać nie mógł, że agitacja ta posługiwać się będzie środkami dla organizmu narodowego jeszcze bardziej szkodliwemi.

O środkach tych postaram się z Tobą pomówić jak można najspieszniej.

28 października 1889 r.

Ant. Wrotnowski.

(C. d. n.)

la niedziela, więc wczoraj mu winszowano. Naturalnie, każda mowa kończyła się życzeniem, aby dostojny starzec, zanim oczy zamknie, widział tryumf swej idei, t. j. Anglję federacyjną. Na to on odpowiedział z wesołym uśmiechem: „Da Bóg, ja nietylko ją ujrzę, ale sam przeprowadzę. Jestem jędrny, jak dęby w moim parku, które sam rąbię na drwa dla całego domu. Palmerston słabszy był odemnie i tego mi okropnie zazdrościł, a przecie dożył 81-go roku. Ja sobie wróżę 84, to znaczy, że za trzy lata, kiedy po powszechnych wyborach my zwyciężymy, będę miał jeszcze kilka miesięcy na wprowadzenie *home-rule.*"

Zobaczymy jak to tam będzie. Na ogół biorąc, nie lubię angielskiego liberalizmu; mniej w nim szczerości, niż w innych liberalizmach; ale gladstonowska idea federacyjna, to coś wspaniałego. Widać na tym obrazie zupełna równoprawność i samodzielność prowincyj, które niegdyś stanowiły odrębne historyczne indywidualności. Są to państewka, które wieczny sojusz ze sobą zawarły i mają wspólną flotę, wspólne ku obronie wojska, wspólne interesa, a więc i „radę jeneralną." Z przodu na tym obrazie widać właściwą Anglję, Walję, Szkocję i Irlandję, dalej Transwaal i Kanadę i Indję, Australję, która już się odrywa, bo nie chce mieć pana — i wreszcie Stany Zjednoczone, w których myśl przymknięcia do wielkiej federacji jest coraz silniejszą i już pokonywa doktrynę Monroe'go. Wspólność pochodzenia, języka, wiary—to są potężne czynniki, silniejsze od wszelkich doktryn; one mogą być wybornym kitem łączącym federację w całość.

Burmistrz Dublinu, lord-major Sexton, najwybitniejszy po Parnellu irlandzki mąż stanu, mistrzowski krok zrobił ku pogodzeniu Anglików z owym gladstonowskim *home-rule.* Na publicznym bankiecie wzniósł toast na cześć królowej Wiktorji.

Na pozór była to rzecz zwyczajna, płynąca z prawideł konwenansu — i nic więcej. Otóż bynajmniej. O mury irlandzkich domów, o sklepienia dublińskiego ratusza toast taki dawno się nie odbijał. Od lat wielu zaprzestano tam, nawet wśród uczt urzędowych, wznosić puhary na cześć królowej i całego królewskiego domu, zaznaczając w ten sposób swe niezadowolnienie polityczne, swą opozycyjność, posuniętą aż do separatyzmu. Był to obyczaj niepolityczny, a więc szkodliwy. Pozwalał on wrogom autonomji irlandzkiej mówić: „Czyż nie widzicie, że *home-rule*'rom nie idzie o samorząd, o administrację własną, ale o rozerwanie jedności państwowej, o polityczne odszczepieństwo, o zupełne oderwanie się choćby przy pomocy któregoś obcego mocarstwa. Wyrazem jedności państwowej jest dynastja — Irlandczycy pokazują, że znać jej nie chcą!"

Tak powszechnie mówiono i tak rzeczywiście wyglądało, lubo ów niepolityczny zwyczaj miał w gruncie rzeczy inną przyczynę: oto, Irlandczycy wiedzą, że królowa jest może największą ich nieprzyjaciółką, po prostu czuje do nich jakąś antypatję i czyni wszystko, co od niej zależy, aby sprawa irlandzka ani na włos nie postąpiła. Niechęć Irlandczyków do królowej była najzupełniej usprawiedliwiona, ale okazywanie jej było czynem niepolitycznym. Sexton z odwagą cywilną skręcił kark temu szkodliwemu dla narodu, choć bardzo popularnemu obyczajowi. Toast jego jest bardzo zręczny; — oto on:

„Podczas długiego panowania królowej naszej Wiktorji państwo brytańskie wzniosło się do niebywałej potęgi, lecz jednocześnie przestało istnieć królewskie *veto*, jako prawo korony. Królowa podpisywała dekrety przeciwko nam, bo musiała; inaczej narażałaby na szwank tron własny. Kiedy irlandzki *home-rule* wygra swą słuszną sprawę w parlamencie, jesteśmy pewni, że królowa podpisze go chętniej, aniżeli podpisywała skierowane przeciw nam dekreta. W tej myśli i w przekonaniu, że podpis jej królewskiej mości usankcjonuje nasze słuszne prawa i zabłyśnie na akcie wielkiej sprawiedliwości, wzywam was, panowie, do wzniesienia toastu na cześć naszej monarchini!"

Toast ten jest bardzo ważną i zręczną manifestacją. Sexton jak gdyby zaznaczył w imieniu Irlandji zgodę na łączność państwową, a oprócz tego zamarkował silnie, że dla tego jeno wnosi ów toast, iż jest pewny jako *home-rule* wygra w parlamencie swą sprawę, a królowa da sankcję. Innemi słowami, lord-major Dublinu oznajmił, że zgodne pożycie Irlandji z Anglją zależy od nadania praw narodowych Zielonej wyspie. Należy się spodziewać, że odtąd sprawa irlandzka zdobędzie w Anglji jeszcze więcej przyjaciół.

Przyrzekłem na początku listu referować o wszystkich sprawach, które rok stary nowemu przekazał. Ponieważ w poprzednim liście mówiłem obszernie o zatargu z Portugalją z powodu kraju Makololosów, a w kwestji tej nic nowego nie zaszło, przeto pozostaje mi wspomnieć o kłopocie newfoundlandzkim i o rokowaniach z Francją z powodu Egiptu.

Kłopot newfoundlandzki stoi rozmiarami swemi w odwrotnym stosunku do kolosalnego hałasu, jaki wszędzie wywołał. Rybacy grożą oderwaniem się od Anglji i przymknięciem do Stanów Zjednoczonych, jeżeli Anglja nie zabroni Francuzom łowić sztokfiszów dokoła półwyspu. Francuzi korzystają z prawa, które zachowali sobie 176 lat temu, na traktacie utrechckim. Odtąd zatargi z rybakami wciąż trwają, nieporozumienie jest stałe, Anglja już wiele razy ofiarowywała Francji indemnizację, albo kompensatę, ale do zgody nigdy nie przyszło. Nie przyjdzie i teraz, ale to nic złego: co żyje 176 lat, to może sobie jeszcze trochę pożyć.

Na nowo rozpoczęto z Francją układy co do konwersji długu egipskiego. Zaproponowana przez rząd angielski, przyjęta przez większą część mocarstw, nie przyszła ona była przed kilku miesiącami do skutku, dla braku zgody Francji, do której przyłączyła się Rosja. Jako warunek zgody na konwersję, gabinet paryski żądał od rządu angielskiego urzędowej deklaracji co do chwili, w której armja angielska opuści Egipt. Tego oświadczenia nie chciał dać gabinet lorda Salisburyego, negocjacje zostały przerwane wśród krzyków prasy ministerjalnej, która przedstawiała Francję jako rujnującą finanse Egiptu.

Obecnie rząd angielski postawił tę sprawę już nie na finansowym, ale na socjalnym gruncie. Przy otwarciu ogólnego zebrania stanów generalnych w Kairze, przed dwoma tygodniami, Riaz pasza, w imieniu kedywa, przedstawił zgromadzeniu projekt konwersji uprzywilejowanego długu, co ma dać roczną oszczędność 160.000 funt. szt. Zaoszczędzoną w ten sposób sumę chce rząd egipski obrócić aż do wysokości 112.000 funt. szt., na wykupienie pańszczyzny. Wyswobodzenie biednych fellachów postawione jest jako cel operacji finansowej i rząd egipski, a za nim angielski, nie wątpią, że humanitarne uczucia Francji nie będą nadal stawiały przeszkód temu dziełu wyswobodzenia społecznego.

Istotnie, gabinet francuski postawiony został w trudnem położeniu i w negocjacjach, jakie się toczą obecnie, wyraził całą sympatję dla zniesienia pańszczyzny w Egipcie. Oświadczył nawet zgodę na konwersję uprzywilejowanego długu, ale żąda bezwarunkowo, już nie deklaracji co do chwili wycofania wojsk, ale ażeby rząd angielski ponownie i urzędownie oświadczył, iż znajduje się tylko w Egipcie czasowo i że ani do stałej okupacji, ani do protektoratu nie dąży. Kwestja postawiona jest jasno, za jasno dla życzeń gabinetu lorda Salisburyego. Teraz w biurach na Downing Street łamią głowy, jak zredagować odpowiedź, któraby pozwoliła stale się utrzymać w Egipcie, a zasłonić to przed światem nadal pozorami tymczasowości.

Z Trybunału administracyjnego.

(*Prezentowanie nauczyciela*).

Wiedeń 2 stycznia.

Jan Bobczyński, właściciel dóbr Niewistka, który za życia swojego z własnych funduszów utrzymywał szkołę wiejską w Niewistce, zmarł w r. 1872 i zostawił w testamencie swoim z r. 1868 grunt z ogrodem i domem, fundusz żelazny 500 zł. i 4 sągi drzewa rocznie na szkołę ludową w Niewistce, zastrzegając jednak, aby obszar dworski do żadnych datków do tej szkoły nie był pociągany i aby dwór czy obszar Niewistki, jako założyciel, miał prawo prezentowania nauczyciela. Legat ten przyjęty i na wymienione cele użyty został. W r. 1886 zorganizowała Rada szkolna krajowa szkołę filjalną w Niewistce i wydała dekret organizacyjny na podstawie ustawy szkolnej krajowej z 2 maja r. 1873, w którym uwzględniono o tyle tylko ostatnią wolę śp. Jana Bobczyńskiego, że właścicielowi dóbr p. Aleksandrowi Bobczyńskiemu, który na podstawie wymienionego legatu domagał się wyłącznego prawa prezentacji nauczyciela, przyznano prawo nie jako wyłączne, ale tylko wspólnie z Radą szkolną miejscową.

Rekursa p. Aleksandra Bobczyńskiego do Rady szkolnej krajowej i do ministerstwa oświaty okazały się daremne, gdyż obie te władze oświadczyły, że wedle art. 2 ust. kraj. z 2 maja 1873 nr. 251 wyłączne prawo prezentacji nauczyciela p. Aleksandrowi Bobczyńskiemu przyznanem być nie może, gdyż przyczynił on się wprawdzie do zakładowego majątku szkoły, przed wejściem w życie powołanej ustawy, jednak kompetentna władza prawa tego jeszcze mu nie przyznała, po wejściu zaś w życie tej ustawy prawo prezentacji tylko wspólnie z Radą szkolną miejscową wykonanem być może.

Zastrzeżenia legatu, aby obszar dworski miał prawo prezentacji, uważały władze szkolne zresztą już przez to za dopełnione, że przyznano dworowi wspólną prezentację z Radą szkolną miejscową, ponieważ o w y ł ą c z n e j prezentacji w kodycylu mowy nie było.

Przeciw temu orzeczeniu ministerstwa oświaty wniósł p. Aleksander Bobczyński zażalenie do trybunału administracyjnego, który na dzisiejszej rozprawie, pod przewodnictwem Eksc. hr. Belcredi'ego przeprowadzonej, zgodnie z wywodami zastępcy strony skarżącej, dr. Edmunda K o r n f e l d a, powyższą uchwałę zniósł i uwzględniając kodycyl ś. p. Jana Bobczyńskiego, p. Aleksandrowi Bobczyńskiemu w y ł ą c z n e prawo prezentacji nauczyciela przyznał.

Kronika.

Lwów 8 stycznia.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Studnickiego stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Makowie.

Deputacja urzędników kolei państwowych, pod przewodnictwem br. Czedika, była przedwczoraj na audjencji u ministra handlu i wyraziła mu podziękowanie za przeprowadzenie korzystnej dla nich systemizacji posad. Margr. Bacquehem wyraził zadowolnienie z tego, iż zdołał stosunki urzędników kolei państwowych korzystnie uregulować i zapewnił, że urzędnicy ci zawsze mogą liczyć na jego poparcie.

Towarzystwo pedagogiczne urządza dnia 12 stycznia w salach kasyna miejskiego wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz burs zostających pod opieką tegoż towarzystwa. Komitet dołożył wszelkich starań, ażeby wieczorek wypadł dobrze; spodziewać się więc należy, że publiczność pośpieszy licznie, tem bardziej, że i cel wieczorku bardzo szlachetny.

Dr. Denarowski, protomedyk bukowiński, z powodu nadwątlonego zdrowia wniósł prośbę o emeryturę.

Poseł Herbst, jak donoszą do dzienników niemieckich z Meranu, zachorował tam dość niebezpiecznie.

Odczyt. P. Stanisław Szczepanowski poseł na Sejm i do Rady państwa mieć będzie odczyt w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" w dniu 12 stycznia b. r. p. t.: „O wpływie ułatwionych komunikacyj na rozwój kraju". Początek wykładu z uderzeniem godziny 5 po południu.

Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego, wysłuchawszy sprawozdania swoich delegatów z uchwał i obrad ankiety, która w ubiegłą sobotę obradowała w Wydziale krajowym nad najskuteczniejszemi sposobami niesienia pomocy naszym rolnikom, uchwalił dla poparcia żądań ankiety wysłać deputację do JE. p. Namiestnika, a następnie zwołać dla ustanowienia wspólnej akcji ratunkowej zjazd przewodniczących wszystkich oddziałów powiatowych.

Deputacja Komitetu była na audjencji u JE. p. Namiestnika w poniedziałek; termin zjazdu dotąd nie oznaczony, lecz bez wątpienia wyznaczony będzie na przyszły tydzień. Obraduje nad tą sprawą komisja wydelegowana z komitetu i przygotowuje zarazem kwestjonarjusz dla zjazdu.

Karnawał tegoroczny w kołach prywatnych naszego miasta dość żwawo jest obchodzony. Jak nam donoszą, odbył się już cały szereg mniejszych i większych zabaw, między innemi u prezydentostwa Piątkowskich, gdzie 15 par ochoczo hasało do 7 rano, dalej u pp. Wereszczyńskich, Rojowskich itd.

Wydział stow. rękodzieln. lwow. „Gwiazda" urządza w bieżącym karnawale wieczorki z tańcami w dniach następujących: 11 stycznia pierwszy wieczorek z tańcami, zaś 18 stycznia, 1 i 15 lutego wieczorki maskowe, a we wtorek 18 lutego ostatni wieczorek z tańcami. Zaproszenia otrzymać można za poprzedniem nadesłaniem swego adresu do biura stow. ul. Franciszkańska l. 7.

Influenza wtargnęła już w tajemnicze państwo żelaznego kanclerza Niemiec — do Friedrichsruhe. Pierwszemi jej ofiarami byli żona ks. Bismarka i jego przyboczny sekretarz, tajny radzca dyplomatyczny Rottenburg. Dotąd sam ks. Kanclerz nie uległ epidemji, bo pogłoska obnoszona na giełdzie wiedeńskiej w niedzielę, chociaż wywołała znaczną zniżkę kursów, okazała się manewrem giełdowym, który miał służyć za wygodny pretekst do bardzo znacznej sprzedaży papierów, uskutecznianej na rachunek pewnego spekulanta berlińskiego. Widocznie grał on silnie na baissę i chciał ją wywołać rzuceniem wielkiej liczby papierów na sprzedaż i pogłoską o chorobie ks. Bismarka. Celu swojego dopiął, bo kursa tak nagle i tak znacznie się cofnęły, że kredyty zrazu spadły na 323.50, Anglobanki na 153.80, Länderbanki na 229.30, lecz następnie zaprzeczono z Berlina wiadomościom o chorobie ks. Bismarka, a w skutek tego ochłonęła z przestrachu spekulacja giełdowa i kursa znów poprawiły się.

Influenca, która wedle telegramów z Nowego Jorku przedostała się już za ocean Atlantycki do Stanów Północnej Ameryki, do Kanady i Meksyku, rozpostarła się po wszystkich krajach Europy a nawiedza wsie i miasta, ubogie chaty i pałace.

W ubiegłą sobotę zapadła na tę chorobę sędziwa cesarzowa Niemiec, Augusta, a wczoraj umarła; influencą dotknięty margr. Salisbury od wielu już dni nie opuszcza łoża; w Monachjum zwaliła ona z nóg prezydenta ministerstwa br. Lutzego, a w Wiedniu nawiedziła pałac ministra hr. Taaffego i pałace jego kolegów gabinetu a szerzy się gwałtownie w tamecznych koszarach i szpitalach.

I do nas zawitała już ta nowomodna epidemja, która z chyżością nigdy dotąd nie praktykowaną w ciągu dwóch miesięcy z ponad Wołgi dotarła do brzegów oceanu Spokojnego w Meksyku.

W wielu domach pojawiają się u nas wypadki influency i dotykają na raz całe rodziny — lecz dotąd przebieg jej bywa łagodny, gdyż nie słyszeliśmy ani o jednym wypadku z groźniejszemi objawami. Zwykle rozpoczyna się dość silną gorączką, zawrotem głowy i nudnościami. Następnie po ustaniu gorączki przychodzi silny ból krzyża, czasem ból głowy, zwykle ogólne osłabienie z bolami wszystkich członków. Po kilku dniach nawet bez używania jakichkolwiek leków choroba przemija, lecz znaczne osłabienie pozostaje po niej przez dni wiele.

Niewłaściwy postępek kupca. Otrzymujemy następujące pismo:

U Berla Laufera, handlarza gotowych ubrań przy rogu ulic Halickiej i Boimów, kupiłem ubranie, które — według zapewnienia subjekta sklepowego, gdyż brał na mnie miarę — miało być zupełnie dla mnie dobre. Ale jakież było moje rozczarowanie, gdy w domu (otrzymawszy to ubranie i przymierzywszy je) przekonałem się, że całkiem nie jest na mnie zrobione.

Udałem się tedy do Laufera z żądaniem, aby je sobie zabrał a mnie oddał pieniądze. Na to Laufer zaczął odpowiadać mi tak nieprzyzwoicie i zachował się tak grubijańsko, że — aby nie słuchać jego ordynarnych wyrażeń — musiałem sklep opuścić. Całe zaś to zajście podaję do wiadomości publicznej, ażeby ostrzedz innych przed udawaniem się do sklepu, w którym w tak niesumienny sposób publiczność jest traktowaną. *Edmund Bieńkowski*
akwizytor krak. Tow. wzaj. ubezp.

Zapomogi. Z fund. zapomogowego dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych rozdał p. Namiestnik następujące zapomogi:

Alojzie Antonowiczowej, wdowie po adjunkcie powiatowym, 40 zł.; Sydonji Ottmann, wdowie po staroście, 50 zł.; Amelji Kramer, sierocie po kanceliście powiatowym, 20 zł.; Julji Retzer, wdowie po kanceliście powiatowym, 30 zł.; Amelji Szczepanowskiej, sierocie po kanceliście obwodowym, 20 zł,; Sydonii Szmelcowej, sierocie po kanceliście gubernjaln., 20 zł,; Helenie Zielińskiej, sierocie po kanceliście powiatowym, 25 zł.; Natalji Tomkowej, sierocie po starszym radzcy budownictwa, 30 zł.; Annie Niebieleckiej, wdowie po woźnym namiestnictwa, 15 zł.; zamieszkałej w Tanopolu Marji Andruszkowej, wdowie po słudze tamtejszego starostwa, 10 zł.; zamieszkałemu w Rzeszowie Feliksowi Gogojewiczowi, sierocie po pomocniku woźnego byłych urzędów powiatowych, 10 zł.; zamieszkałej w Krakowie Kazimierze Hendlowej, wdowie po aktuarjuszu powiatowym, 30 zł.; zamieszkałej w Kobiernicach (pow. bialski) Katarzynie Kozłowskiej, wdowie po dozorcy mostu rządowego, 10 zł. —

Zmarli. Juljusz Gadomski, współpracownik księgarskiej firmy E. Friedleina w Krakowie, muzyk i autor wielu utworów muzycznych, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m.

Karol Barański, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 45. Brał on udział w powstaniu r. 1863, ukończył technikę krakowską, poczem dokończył studjów na politechnice w Zurychu, a przepędziwszy kilka lat w różnych zakładach przemysłowych za granicą, osiadł w Krakowie i założył tam warsztat ślusarski.

Karol Wartalski, właściciel restauracji, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 55.

Henryk Odrowąż Pieniążek, były oficer wojsk polskich z r. 1831, zmarł w 87 r. życia w Główniе, w powiecie łowickim.

Anna Baczyńska, wdowa po sędzi powiatowym, zmarła w Czerniowcach.

Ferdynand Popiel c. k. starosta, zmarł w Podhajcach dnia 7 stycznia.

Ks. Antoni Nazimek, wikarjusz przy kościele parafjalnym w Podgórzu, zmarł dnia 5 b. m. w Podgórzu, przeżywszy lat 34.

Józef Liban, wspólnik firmy Liban i Ehrenpreis, właściciel wapiennika i kamieniołomów w Podgórzu, członek krakowskiej izby handlowej i przemysłowej, zmarł temi dniami w 48 roku życia.

Franciszek Gozdawa Lebowski, obywatel ziemski, urodzony w r. 1823, umarł dnia 4 bm. w Przemykówce.

Marja Dąbrowska, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 27.

Antoni Stawarski, woźny szkoły politechnicznej, zmarł we Lwowie w 64 r. życia.

Antonina Połowczak Jaworska, żona obywatela miasta Lwowa, zmarła we Lwowie 7 stycznia w 54 r. życia.

Antoni Gliński, obywatel miasta Lwowa, zmarł dnia 7 stycznia, w 50 r. życia.

Stanisław Ślepowron Juściński, żołnierz z roku 1863 i właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Żółkwi dnia 7 bm. w 64 roku życia..

Uszkodzenie rur wodociągowych w Wiedniu. Od trzech dni panuje w kilku przedmieściach Wiednia zupełny brak wody do picia, tak dalece, że wagonami tramwajowemi i wszystkiemi beczkami straży ogniowej rozwożą wodę po tych przedmieściach i czerpią ją oczywiście z innych. Teatr na Jozefsztadzie zamknięto, gdyż hydranty umieszczone w tym teatrze nie funkcjonują z powodu braku wody. Przyczyną tego braku wody jest pęknięcie 36 cali grubej rury wodociągowej, idącej do zbiornika wody na Rosenhügel przez Rudolfstrasse. Rura ta pękła pod naciskiem wody w niedzielę wieczorem około godziny 9tej. Woda wydobywająca się z rury przebiła się przez bruk i trysnęła w górę olbrzymim promieniem. Świadkowie naoczni opowiadają, że to tryśnięcie wody z ziemi robiło całkiem wrażenie silnej explozji. Piwnice wszystkich domów, znajdujących się w pobliżu miejsca, w którem woda na wierzch się wydobyła, zalane zostały do wysokości 120 centimetrów, a byłoby przyszło do prawdziwej powodzi, która zalaćby była mogła całe przedmieście, gdyby nie to, że automatyczna zasuwka na szczęście spełniła swą funkcję i zatkała rurę.

Rury wodociągowe w Wiedniu zaopatrzone są w pewnych odstępach przyrządami mechanicznemi (zasuwkami), które jeżeli woda z rur wydobędzie się na zewnątrz, same spadają i rurę zatykają, a nadto spadnięciem swojem dają elektryczny sygnał dozorcy wodociągów. Otóż w tym wypadku zasuwka szczęśliwie spadła, a cała powódź ograniczyła się na zalaniu kilku piwnic, z których wydobyto wodę za pomocą pomp parowych. Od poniedziałku pracują robotnicy dzień i noc. Trzeba było oczywiście na znacznej przestrzeni wykopać zamarzniętą ziemię i znaleść miejsce, w którem rura uszkodzoną została, a nadto skierować wodę ze zbiornika w inną stronę, ażeby nacisk na zasuwkę nie był zbyt wielkim. Wszystko to uskuteczniono już i jest nadzieja, że dzisiaj wieczorem wszystko przywróconem zostanie do dawnego stanu. Dyrektor teatru na Josefstadzie żąda odszkodowania przynajmniej 3.000 zł. z powodu zakazu odbywania przedstawień przez trzy wieczory. Burmistrz miasta Wiednia przyrzekł, że magistrat wynagrodzi mu poniesioną szkodę.

Sprawozdanie „Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie" za rok szkolny 1888 9, a przeto za rok dwudziesty jego istnienia, mamy przed sobą. Założone w r. 1868 przez niewielu prawdziwych przyjaciół uczącej się, ubogiej młodzieży, zrazu rozporządzało ono skromnemi środkami, a w miarę ich, drobnemi stypendjami, rozdawnictwem szkolnych książek, pośrednictwem w dostarczaniu lekcji szło Towarzystwo z pomocą biednej a łaknącej wykształcenia młodzieży.

Pomoc udzielana tej młodzieży była szczupłą, bo szczupłe były środki, któremi dysponowało Towarzystwo, a jednak nie jeden młodzieniec zawdzięcza mu, że dzięki tym materjalnym zasiłkom i moralnej opiece przeszedł przez szkoły z prawdziwym pożytkiem, nie wykoleił się w walce z biedą, a dziś pracuje na pożytek kraju.

Po kilkunastu latach istnienia Towarzystwa, zarząd jego przyszedł do przekonania, że działanie jego będzie dla społeczeństwa korzystniejszem, jeżeli zaprzestanie udzielania stypendji a natomiast założy dla ubogiej, uczącej się młodzieży bursę, i w tym internacie, oddanym pod kierownictwo ludzi wytrawnych wychowaniu młodzieży nada taki kierunek, aby z tego zakładu wychodziła młodzież wdrożona w systematyczną pracę, gorliwa i sumienna w spełnianiu podjętych obowiązków, strzeżona przed wpływami, zgubnie oddziałającemi na młode serca i umysły — słowem, aby z bursy wychodzili młodzieńce zdrowi na ciele i umyśle.

Poczciwą myśl urzeczywistniono przed czterma laty przy pomocy ludzi dobrej woli, a Wydział krajowy, gal. Kasa oszczędności i wiele Rad powiatowych przyczyniły się datkami swojemi do otwarcia bursy. Odtąd rozwija się ta instytucja tak pomyślnie, iż w ubiegłym roku szkolnym utrzymywano w bursie 36 uczniów, a to 3 zupełnie bezpłatni, 14 za opłatą miesięczną od 5 do 8 zł., zaś resztę za opłatą po 12 do 15 zł. Uczniowie przyjęci do bursy otrzymy-

3

BEZDZIETNI.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Dokończenie.)

Jednego ranka Jantosia nie przyszła; nikt przez drzwi na panią nie wołał, nikt jabłka z pod poduszki nie wyjął... Pani niespokojna, pobiegła do garderoby. Jantosia leżała rozgorączkowana, chora. Trzeba było cudów troskliwości, żeby ją ocalić. Sprowadzono lekarzy, urządzono dla niej pokój obok sypialni państwa, drzwi zawieszono dywanami, kołyskę otoczono parawanem, chodzono na palcach, noszono ją godzinami na ręku. Pani wychudła i wymizerniała z troski i bezsenności. Ale dziecko było uratowane. Gdy lekarz oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło, pani załkała głośno. Czuć było, że łkanie to pochodziło z głębi serca, przepełnionego szczęściem.

Odtąd wydawało się państwu, że to dziecię zostało wydarte śmierci jedynie na ich korzyść, że stali się prawnymi jego właścicielami, a pani, która tyle nocy nie spała u jego kołyski, tyle sił zużyła na noszenie go, sądziła, że coś wywalczyła, coś okupiła... Może winę jego matki?...

Teraz już Jantosia przestała być intruzem; miała miejsce w domu, w sercu, w myśli... Czy czasem nawet nie pierwsze miejsce? Wyrastała ślicznie. Dalekoby trzeba było jechać, żeby takie dziecko drugie napotkać... Tak się przynajmniej państwu zdawało. A takie to było pieszczotliwe! Gdy miękką rączką pogłaskała pana po twarzy, byłby poszedł po gwiazdkę z nieba dla niej, a gdy się państwo zeszli, to mówili o niej z sobą, jakby o czem dobrem.

Paplała, jak najęta, usta jej się nie zamykały, a głosik miała taki... każdy musiał się uśmiechnąć, gdy go usłyszał.

W tem wszystkiem pani składała winę na pana, pan na panią. Wytłómaczyć się starali rzecz sąsiadom i braterstwu, zrzucając odpowiedzialność jedno na drugie.

Pan, wziąwszy szwagra do swego pokoju, mówił mu konfidencjonalnie, zniżając głos:

— Moja żona tak się do tej przybłędy przywiązała, że nie wiem doprawdy, jak się to skończy... No, powiadam ci, przepada za nią... Ja muszę przez szpary patrzeć, boby się chyba kobieta rozchorowała, alboby mi za dzieckiem uciekła... Ni to z pierza, ni z mięsa, a moja żona ginie za tem! To bieda prawdziwa z temi kobietami!

Pani znowu, na kanapie w salonie, szeptała cioci Mani: (była to taka ciocia, co rej wodziła w rodzinie):

— Nie wiem, co się memu mężowi stało... Nie lubił dzieci i rzadko na które spojrzał... Mówił zawsze, że tylko ze względu na mnie żałuje, że nam Pan Bóg nie dał pociechy... Od hałasu dziecinnego uciekał... Wolałby był iść sto mil piechotą, niż podróżować w wagonie, gdzie było dziecko. A teraz za tą sierotą w ogieńby poszedł. Trzyma ją na kolanach, nosi, pieści... a psuje!... To moje utrapienie! Nie mogę odesłać jej do kuchni, boby tam poszedł z nią siedzieć...

— Tacy wychowańcy to tylko kłopot i zmartwienie przynoszą — rzekła ciocia Mania. — Mają zwykle nieznośne wady, a opiekunowie, nie będąc rodzicami, nie mają od Boga danej łaski wychowawczej... Nie umieją prowadzić dziecka i dają światu jednego niewdzięcznika więcej... Radzę ci, moja Meluniu, powoli odsuwać to dziecko i nareszcie zwrócić je sferze, z jakiej wyszło... Gdy będzie trochę starsze, przestanie mieć wdzięk właściwy pierwszym latom dzieciństwa, to i twój mąż o niem zapomni... Mnie się jednak zdaje, że to nietylko twój mąż, ale i ty także..

— Ale gdzież tam, moja ciociu!... Ja dbam o tę sierotę... no, jak chrześcijanka, mająca obowiązek... względem... Ale żeby nie mój mąż...

Powoli i ta wstydliwość państwa ustała. Już się nie tłumaczyli przed sąsiadami i krewnymi i gdy razu pewnego tak się zdarzyło, że ciocia Mania, przyjechawszy niespodzianie, weszła w czasie obiadu do stołowego pokoju i zastała tam Jantosię na wysokiem krzesełku, między panem a panią, pan znalazł w sobie bohaterską odwagę stawienia czoła cioci Mani. Na jej pełne błyskawic i gromów spojrzenie, odpowiedział takiem samem; jej uszczypliwą uwagę odpłacił tą samą monetą.

Ciocia Mania nie dała za wygranę. Miała siebie za powołaną do prowadzenia moralnych interesów rodziny, pojechawszy więc do Turowa, miała z jego właścicielami długą i wyczerpującą rozprawę.

Nazajutrz pani ujrzała bratową swą, przyjeżdżającą z Zosieńką. Bratowa jechała za Wisłę na całe dwa tygodnie i prosiła o opiekę nad Zosieńką. Wypadło tak jakoś, że tygodnie zmieniły się w miesiące. Bratowa wróciła do Turowa, a jednak nie odbierała dziecka. Potem, jako parlamentarz, przybyła ciocia Mania. Zosieńkę oddawano państwu na własność i zgadzano się na formalną adoptację.

Państwa jakby kto stropił! To adoptowanie Zosieńki było przecież niegdyś marzeniem pani, lecz teraz wyrosło tysiące przeszkód...

Pani nie była pewną, czy potrafi zastąpić matkę Zosieńce, czy ją potrafi wychować... To takie trudne zadanie wychować dziecko!

Przytem, po co Zosieńce odbierać rozkosz posiadania rodzeństwa, a pani, biorąc dziecko, chciałaby je mieć zupełnie, ale to zupełnie swojem. A Zosieńka, czy się przywiązać potrafi do nowych rodziców! Wcale się na to nie zanosiło. Ani razu przez te kilka miesięcy nie przyszła do pana z pieszczotą... A pan tak lubił pieszczoty dziecinne!...

— Meluniu! — zawołała ciocia Mania z oburzeniem — mówiłaś, że twój mąż nie cierpi dzieci?

Tu znowu pan wystąpił ze swojemi argumentami.

Rozumiał adoptowanie, ale tylko wtedy, gdy dziecko było sierotą. Inaczej cała sprawa oparta była na kłamstwie i jako taka, musiała pozostać na zawsze bez twardego moralnego gruntu, bez którego trudno budować. Przytem Zosieńka stałaby się daleko bogatsza od rodzeństwa, coby w przyszłości obudzić mogło zazdrość i zawiść. Pan nie znajdował, żeby rzecz możliwą była, z jakiegokolwiek stanowiska na nią się patrzało.

Ciocia Mania wyjechała pobita na wszystkich punktach, a wkrótce Zosieńka zabraną została demonstracyjnie, przyczem trochę kwasu rodzinnego (jeden to z najostrzejszych kwasów) się wyrobiło.

Państwu jakby kto kamień zdjął z ramion. Takie to dziecko było kapryśne i odbierało wciąż zabawki Jantosi! Zadrapało ją też na buzi, tak iż znak trwał dotąd...

Gdzież z takiem dzieckiem można było wytrzymać? Aż dreszcz przechodził na myśl, by miało pozostać na zawsze.

Pani przestała ją lubić zupełnie; pan mawiał: „Zobaczysz, z tej Zosieńki będzie wielkie niedobrego... jedna z tych kapryśnic, co to im słońce daj nad głowę, księżyc pod nogi, a jeszcze ich nie zadowolnisz."

Ah! ale już jej przecież nie było!

Jantosia odżyła po wyjeździe Zosieńki, bo ją i niańka z Turowa wciąż krzywdziła, nie przyznając „przybłędzie" prawa do żadnej zabawki, a zawsze jej grożąc i fukając na nią.

Wieczorem, gdy się państwo znaleźli w sypialni, pani rzekła:

— Muszę jeszcze zobaczyć, czy nasza niańka gdzie nie czmychnęła, bo to dziś jest wesele w czworaku.

Poszła.

Za chwilę powróciwszy, wzięła napół rozebranego męża za rękę i pociągnęła go za sobą do przyległego pokoju. Stanęli nad łóżeczkiem dziecka.

Jantosia — z obnażonemi rączkami pod głową, z rozsypanemi puklami jasnych włosów na poduszce — wyglądała jak aniołek. Tylko ją malować!

— Ślicznota! — szepnął pan.

— I to jest im solą w oku — rzekła z żalem pani; — chcieliby ją stąd wypędzić, wyrugować ją z domu i z naszego serca. Myślałam, że oni dbają o nasze szczęście, a oni tylko... I ciocia Mania... i moja bratowa...

— Czekaj! — zawołał nagle pan, zapaliwszy się gniewem. — Ja im urządzę psikusa, ja im tu figla spłatam,.. ja im zamknę usta.

— Cóż zrobisz?

— Zaadoptuję ją.

Pani trysnęły z oczu dwa strumienie łez. Rzuciła się mężowi na szyję.

— Jakiś ty dobry! — szeptała wśród łkania.— Teraz będę cię dwa razy więcej... dziesięć razy więcej kochać!... Zobaczysz, jacy my będziemy szczęśliwi! Będziemy mieli swoje własne, własne dziecko!

— Prawda, że urodzenie jej...

— A cóż ona temu winna? Wiesz, jak jestem surową, nawet niemiłosierną dla tych... Ale dziecko, cóż dziecko temu winno?

. . . .

Tosia (z Jantosi zrobiono Tosię) jest obecnie na pensji w Jazłowcu. Państwo w swej miłości dla niej znaleźli siłę oddalenia jej od siebie. Bali się swej słabości... zanadto ją pieścili. Znają oni teraz, co to myśl wyłączna, błyszcząca jak gwiazda nad ścieżką żywota; znają, co boleść rozstania, co rozkosz ujrzenia nanowo. Często ogarnia ich niepokój straszny na myśl, że tam dziecko ich zachorować może; ale gdy je zobaczą, gdy się śliczne jasnowłose dziewczę rzuci ku nim ze śmiechem i płaczem radości, z okrzykiem szczęścia, gdy się przytuli do kolan, jak niegdyś brudna i obdarta sierota tuliła się do fałdów sukni pani, wtedy tęsknota, osamotnienie, pustka domowa i czarne myśli — wszystko to pierzcha jakby jaka mara senna.

Surowa, spokojna pani wie teraz, co to jest urok świąt, co znaczy dla matki wyraz „wakacje". Wie, co to jest wypatrywanie ócz zwróconych ku gościńcowi, co nasłuchiwanie namiętne spodziewanego turkotu. Wie, co utopienie przyszłości i szczęścia własnego w przyszłości i szczęściu swego dziecka.

K O N I E C.

wali, prócz bardzo zdrowotnie urządzonego pomieszkania i skromnego wiktu, pomoc w naukach a z pośród nich uczęszczało do gimnazjum 32, do szkoły realnej 3, zaś jeden do szkoły ćwiczeń. W tej liczbie było 21 obrządku rzym. kat., 15 obrządku gr. katolickiego. Kilkuletnia praktyka w prowadzeniu bursy wykazała jednak, że zakład ten wychowawczy, aby mógł spełnić w całości zadanie swoje tak pod względem fizycznym jak pedagogicznym, musi być pomieszczony w własnym budynku. Od dwóch lat dąży ku temu zarząd Towarzystwa i dziś bliższym już jest urzeczywistnienia tej myśli, gdyż staraniem czcigodnego prezesa Towarzystwa, p. Apolinarego Stokowskiego, powiodło się zakupić od gminy miasta Lwowa kawał gruntu w pobliżu parku stryjskiego, a szczodra dłoń prezesa złożyła cenę kupna w zastępstwie Towarzystwa. Jest już więc grunt pod gmach bursy, a Bóg da, iż powoli nagromadzą się fundusze na budowę, bowiem namiestnictwo zezwoliło na zbieranie składek a wiele instytucyj i kraj pośpieszą niewątpliwie z pomocą. Bez wątpienia nie uchyli się od tego ogół naszego społeczeństwa, a najsnadniej da temu wyraz przystępując do Towarzystwa, które właśnie na ostatniem walnem zgromadzeniu członków uchwaliło prócz członków czynnych i wspierających przyjmować członków wieczystych, a ci składając jednorazowo 50 zł. nabywają dożywotnie prawa członków czynnych.

Dziś, kiedy cała nasza przyszłość narodowa zawisła od wychowania przyszłych pokoleń, kiedy dostrzegając luki w wychowaniu publicznem naszych dzieci zwracamy się baczniej ku jego reformie a uznając wyższość wychowania młodzieży w internatach dążymy do ich utworzenia — dziś wolno wróżyć Towarzystwu temu pomyślnego powodzenia w jego zacnych zamiarach i życzyć mu, aby one spełniły się w jak najkrótszym czasie, i aby bursa Towarzystwa, umieszczona w własnym gmachu i mogąca pomieścić podwójną liczbę wychowanków, wydawała tak jak dotąd dzielnych pracowników, ludzi nie „z chleba i soli" ale z tego „co boli."

Komisja dla utworzenia komitetu ratunkowego dla ludności wiejskiej, pod przewodnictwem p. prezydenta miasta Mochnackiego odbyła trzy posiedzenia, na których uchwalono zaprosić do mających przez p. prezydenta do obszerniejszego komitetu ratunkowego. Rada miejska w komplecie przyjmuje udział w obszerniejszym komitecie.

Zwołanie tego komitetu nastąpi wkrótce, skoro tylko wybrany na referenta p. prof. Boszkowski zbierze potrzebne materjały do przedstawienia zgromadzonym rzeczywistego i na cyfrach opartego stanu położenia ludności wiejskiej i jej potrzeb.

Po zebraniu się komitetu i przedłożeniu stanu sprawy, postawione będą wnioski:

1) Aby komitet działalność swoją na cały kraj rozciągnął.

2) Wybrał komitet ściślejszy z 30 osób, których listę zaproponować mają pp. prezydent Mochnacki, delegat Michalski i prezes Koła literacko-artystycznego Wilczyński.

3) Zająć się zbieraniem składek, urządzeniem przedstawień na dochód dla potrzebujących ratunku.

4) Poczynić wezwania do zawiązywania komitetów po prowincjach.

Komisja jest zdania, iż działalność komitetu stanowić ma akcję pomocniczą dla działalności władz krajowych i Wydziału krajowego w sposób odpowiedni do zgromadzonych funduszów, dla tego też zaproponowane będą do wyboru w komitecie najwybitniejsze osobistości narodowości ruskiej, ale i osoby wszelkich stanów i warstw.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo: Pociąg towarowy numer 40 najechał rano dnia 8 b. m. w stacji Złoczowie przy silnej mgle na tymczasowo przygotowany pociąg towarowy numer 73, co kontuzję 3 osób z personalu służbowego i wykolejenie 2 wagonów spowodowało. Ruch innych pociągów nie doznał z tego powodu żadnej przeszkody.

Jakoś nie wiedzie się w naszem mieście spółkom wytwórczym, zakładanym przez rękodzielników. Wymowne tego przykłady mieliśmy już na spółkach udziałowych, założonych przez krawców, szewców i stolarzy; bo, mimo poparcia ze strony publiczności, każda z nich kończyła bankructwem, cichą likwidacją lub rozwiązaniem się.

Dwa lata temu, kiedy mödlińska fabryka obuwia krzątała się około założenia we Lwowie wielkiego składu fabrycznego obuwia, a zagrożeni w swoim bycie szewcy nasi głośno przeciw temu remonstrowali, a burzliwi z pośród nich gotowi byli nawet wołać do się prawa pięści, aby nie wpuścić do miasta obcego przybysza; wtedy to powstała praktyczna myśl — a myśmy ją gorliwie popierali — aby wspólnemi siłami nasi szewcy założyli magazyn obuwia i drogą do zręczniejszej i taniej pracy zwalczali zagraniczną konkurencję.

Po wielu zabiegach przystąpiono wreszcie do założenia takiej udziałowej spółki magazynowej, lecz z góry już narażono tę spółkę na niepowodzenie wybierając do jego zarządu ludzi, którzy najgłośniej agitowali, ale jak najmniej prawdziwie pracować zwykli.

Owóż dyrektorem tej spółki wybrano p. Drabika i jemu powierzono wprowadzenie w życie magazynu obuwia. Energicznie — chociaż może niezbyt właściwie — jął się tej czynności p. Drabik, gdyż zamiast jednać dla spółki uczestników między szewcami, zbierał potrzebne fundusze z wkładek członków i donam prywatnych.

W ten sposób zebrano coś około 1100 zł., lecz równocześnie niezdołano zwerbować do spółki jeno 14 uczestników i oczywiście w takich okolicznościach fundusze nie mogły wystarczyć dla otworzenia własnego magazynu obuwia. Zaprotokołowano wprawdzie w sądzie firmę udziałowego stowarzyszenia „Towarzystwo dla wyrobu obuwia", lecz p. Drabik, jako pierwszy dyrektor tego Towarzystwa, tak jakby zapomniał, że ma magazyn, nie uznając nad sobą władzy Rady nadzorczej, iż sprawa to oparła się aż o walne zgromadzenie korporacyjne szewców i wywołała tam rozprawę bardzo gorącą i burzliwą. Przyparty do muru p. dyrektor magazynu wyznał w końcu, że z zebranych dotąd pieniędzy zakupiono trochę przyborów sklepowych i warsztatowych, że tym, którzy zbierali składki, tytułem tantjemy wypłacono przeszło dwieście guldenów, i że na zakupienie towarów dla magazynu pozostało tylko około 300 zł. lecz on, jako dyrektor towarzystwa, pieniędzy tych nie wydał, bo [illegible], prócz członków spółki, nie ma prawa żądać, aby on zdawał sprawę z swoich czynności, a tem mniej, aby oddawał pieniądze, które [illegible] Rady nadzorczej Towarzystwa wbrew zarządzeniu [illegible].

Z temi poglądami nie chciało się jakoś zgodzić walne zgromadzenie korporacyjne, więc mimo protestów p. Drabika uchwalono traktować tę sprawę, jako żywotnie obchodzącą ogół szewców.

Wybrano więc komisję, której zadaniem [illegible] p. Drabika a wreszcie, aby w razie jego oporu oddała sprawę do prokuratorji.

I owóż znów jeden przykład więcej, że warcholstwem nie dorobi się nasze rękodzielnictwo, nie lepszego bytu ani lepszej opinji, i że najmniej zwykle daje mleka krowa, która często i głośno ryczy.

Producenci zagraniczni. Niejaki pan. A. Jacobi, aptekarz w Wildeshausen — zachwala w dziennikach swoje preparata aptekarskie, za których cudowność ręczy — i anonsami w polskich dziennikach ogłaszanemi— zaprasza publiczność polską do skosztowania tych jego preparatów. Pan H. z Tadania dał się złapać na lep i zamówił u pana Jacobiego jedno lekarstwo listem w języku polskim napisanym. Czcigodny pan Jacobi odpowiedział mu na to listem następującym, którego oryginał mamy przed sobą:

„Geehrter Herr! Wenn Sie mit mir in Verkehr treten wollen, so bitte ich mir „deutsch" zu schreiben, da Sie nicht von mir verlangen können, dass ich Ihre Zigeunersprache verstehe. Für die sichere Wirkung meiner Präparate leiste übrigens Garantie. Achtungsvollst. *A. Jacobi.* Apotheker." Wildeshausen (Oldenburg).

Bezczelność, z jaką ten aptekarczyk niemiecki o języku polskim się wyraża, powinna być dla publiczności naszej dostateczną nauczką, co ma sądzić o tych wszystkich firmach zagranicznych, które na nasz grosz i na naszę łatwowierność spekulują.

Z Jazłowca nam piszą:

„Dnia 17 grudnia zr. umarł kapelan klasztoru PP. Niepokalanek, ks. Szymon Żukowski, emigrant z Litwy i ofiara prześladowania moskiewskiego. Żywota dokonał w 68 roku życia.

Nie piszę nekrologu tego zacnego kapłana, bo choć przeszło od roku blisko z nim się stykałem, nie słyszałem nigdy jednak, żeby co o sobie mówił; w swojej skromności bał się, by się z czem nie pochwalić. Może kto z jego kolegów, lub bliżej i dawniej go znających, coś o nim napisze. W pismach jego pośmiertnych jakie czytałem, znalazłem, że za znamienite cnoty kapłańskie i gorliwą pracę około katolików litewskich, otrzymał probostwo Giegużyńskie w r. 1857, tak mu pisze oficjał arcybiskupa Mohylewskiego. Niedługo jednak parafją tą zarządzał, bo już w 1864 za tę gorliwość i troskę o wiarę katolicką i narodowość polską w swojej parafji skazano go na wygnanie. Później przybył do Rygi, gdzie 12 lat przebywał, a skąd w roku 1886 zmuszony przez rząd rosyjski udał się na emigrację i przybywszy do lwowskiej dyecezji osiadł w Jazłowcu jako kapelan domowy PP. Niepokalanek.

Cenili go sobie rodacy z Litwy i zaszczycali swemi pismami, a między wieloma wybitnemi znachodzi się z własnoręcznym podpisem fotografja ks. biskupa Hryniewieckiego, z pierwszych miesięcy rządów biskupich na Litwie.

Wspominamy naszych weteranów i szczycimy się nimi: to także nasz narodowy weteran, a tem cenniejszy, że długoletni męczennik, nieustraszony wyznawca wiary i żołnierz, dzielnie potykający się w obronie wiary i narodowości polskiej na Litwie w wojsku Chrystusowem, niechże więc przez krótką wzmiankę w *Przeglądzie* dowiedzą się o jego śmierci znajomi i przyjaciele i polecą duszę jego Bogu".

Prastara para małżeńska, może najstarsza na całym świecie, zmarła w tych dniach w pewnej włości wilajetu Monastyr na Bałkanie. On żył lat 135, ona 123 i mieszkali w chacie, którą właśnie przed stu laty zbudowali. Obok chaty zasadzili ogródek, który się teraz rozwinął w las z wiekowemi drzewami.

SZARADA.

(Ułożył W. Czajewski,)

P i e r w s z a to nazwa rzeki z tej strony Litawy,
Którą i t r z e c i a — lubo innego jest brzmienia —
Również oznacza; w niejto mieszkańcy Passawy
Szukają w czasie skwaru ciała orzeźwienia.
Gdy zaś p i e r w s z ą odwrotnie z c z w a r t ą wprost zespoisz,
Otrzymasz znaczne miasto we Francji południowej,
Dokąd się udaj — radzę — jeżeli się boisz
Surowego klimatu zbyt w porze zimowej.
D r u g a wstecz bez pierwszej głoski stoi na dworze
Jeśliś obcy, nie zbliżaj się do niej zbyt śmiało,
Bo cię „casus fatalis" łatwo spotkać może,
Zwłaszcza gdy ci się słodkich przysmaków zachciało.
C a ł o ś ć dziś Europę całą prześladuje;
Lękają się wszyscy: ubodzy, panowie,
Magnatom i ministrom nawet nie folguje;
Słowem nabawia wszystkich trwogi co się zowie.

Rozwiązanie zagadnienia arytmetycznego, podanego w numerze 299 *Przeglądu.* — Pan Jarzyna stracił tylko 100 zł., a właściwie 82 zł. i szpilkę złotą wartości 18 zł.

Rozwiązanie dobre nadesłali: pan Wł. Ścibora, p. W. K. Lang i p. Adrjanna Eckhardt.

Teatr. Dziś „Dwa światy", dramat w 5 aktach a 8 odsłonach Octawa Feuilleta, tłómaczenie Zygmunta Sarneckiego.

Jutro „Carmen", opera Bizeta, w roli Micaeli wystąpi pani Percuoco.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Licznie zgromadzona publiczność żywo oklaskiwała wczoraj wykonawców „Balu maskowego". Było to przedstawienie operowe w całem słowa znaczeniu udatne, nawet, jak na nasze stosunki, świetne; wielu momentów mogłaby nam pozazdrościć i pierwszorzędna scena zagraniczna.

Mamy na myśli przedewszystkiem momenty, w których do głosu przychodziła dzisiejsza lwowska „primadonna", panna Pawlikowówna. Słuchając ją i patrząc na nią podziwialiśmy zarówno śpiew piękny, jak grę pełną miary i smaku estetycznego, intelligencji i uczucia, doskonałą zatem pod każdym względem. Musi to być organizacja z natury wysoce artystyczna jeśli w tak krótkim czasie zdołała taką Amalię Walter Verdi'ego tak znakomicie oddać. Śpiew panny P. wywiera wrażenie tem głębsze, że imponuje nietylko siłą, rozległością i kolorytem, nietylko, że tak powiem pięknem zewnętrznem. On płynie wprost do duszy i serca słuchaczów, tyle w nim dźwięków i duszy i serca. Jedno i drugie znajdują nawet w fizjognomji artystki odbicie tak sympatyczne, że jej tego tylko zazdrościć można a dyrekcji powinszować primadonny wyposażonej tylu przymiotami.

Bohaterka wieczoru oddziaływała zdaje się na całe swe otoczenie, gdyż i p. Percuoco z partji swej tenorowej wywiązał się szczęśliwiej i effektowniej niż zwykle; o panu Puto dodawać tego nie trzeba, gdyż baryton dzisiejszy z każdem przedstawieniem coraz bardziej się podoba a mniej tremoluje, co jedynie zarzucano temu dużemu i silnemu głosowi.

Słowo gorącej pochwały należy się jeszcze pani Kasprowiczowej. Siła to doprawdy nieoceniona, rzadki talent, rzadka praca i sumienność w wykonaniu wszystkiego, co olbrzymi repertoar artystki na nią włoży, od ról najkomiczniejszych do głęboko dramatycznych, od partyj czysto brawurowych do popisowej koloratury. Wczorajszy paź był właśnie nowym dowodem wszystkich zalet powyższych; pani K. odegrała go wybornie a odśpiewała nadzwyczaj czysto, starannie i z prawdziwym efektem ku ogólnemu zadowolnieniu.

[**[

* **O rybach** dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicji, przez dra Maksimiljana Nowickiego. (Nakładem Wydziału krajowego, Kraków 1889.)

Świeżo opuściło prasę to cenne dzieło — ważne nietylko dla przyrodników, ale głównie dla osób zajmujących się hodowlą ryb, posiadających stawy i prawo łowienia ryb w rzekach.

W dziele tem opisuje autor 54 gatunków dotąd znannych ryb galicyjskich, podaje szczegółową ich anatomję i fizjologję, jakoteż rozsiedlenie w wodach galicyjskich; w dołączonym zaś atlasie, wykonanym po mistrzowsku przez dra Dłuskiego, podaje wizerunek tych ryb i ich rozmiary. — Na końcu dzieła przytacza autor wszystkie nazwy lokalne (polskie i ruskie) znanych u nas ryb, jakoteż obie obowiązujące ustawy rybackie: państwową z 25 kwietnia 1885 i krajową z 31 października 1887.

Cenna ta praca wydaną została kosztem funduszu krajowego.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 11 do 17 grudnia r. z. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych: Zarazę pyskową i racicową: w Koziarce ad Olszowa (pow. bocheński); w Rosenburgu (p. dobromilski); Łazach biegonickich, Zeleźnikowy, Leluchowie (pow. nowosandecki); Słochyni (p. staromiejski); Korczynie rustykalnym (p. staromiejski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Brzezince (p. bielski), Królówce (p. bocheński), Dołędze, Strzelcach wielkich (p. brzeski), Lisich jamach (p. cieszanowski), Hroszówce (p. dobromilski), Dżurkowie, Strzylcu (p. horodeński), Radymnie (p. jarosławski), Gąsówce, Warzycach, Kowalowy, Bierówce (p. jasielski), Wolicy (p. krakowski), Wrocance, Iwoniczu (p. krośnieński), Stężnicy, Wyremieniu z Łączkami (p. liski), Przecławiu (p. mielecki), Kopkach (p. niski), Sierakościach, Koniuszy (p. przemyski), Bobrowy, Zyrakowie (p. ropczycki), Łące, Dąbrowy (p. rzeszowski), Babinie Humieńcu, Czukwi, Janowie, Więckowicach, Oziminie (p. samborski), Załużu, Rakowy, Dudyńcach, Siemuszowy, Jędruszkowicach (p. sanocki), Demyczu (p. śniatyński), Polania, Koble starym, Chyrowie, Posadzie chyrowskiej, Grodowicach, Błożwi górnej, Fulsztynie, Posadzie fulsztyńskiej, Suszycy małej, Berezowie (p. staromiejski), Bereźnicy (p. stryjski), Żupowy (p. tarnobrzeski), Bobrownikach małych (p. tarnowski), Chomiakówce (p. tłumacki), Kokotowie (p. wielicki).

§ **Brodzka izba handlowa i przemysłowa** wybrała swoim prezydentem p. Adolfa Byka, zaś wiceprezydentem p. Michała Kulaka.

§ **Koncesję** na założenie w Krakowie publicznego. ze składem wolnym połączonego d o m u s k ł a d o w e g o na zboże, owoce strączkowe, nasiona olejne, nasiona w ogóle i spirytus, udzielił rząd Wydziałowi krajowemu.

§ **Ulgi taryfowe** przyznały w skutek interwencji p. ministra handlu zarządy kolei austrjackich dla transportów paszy końskiej i bydlęcej, sprowadzanej do Galicji i Bukowiny lub przewożonej w obrębie tych krajów, a mianowicie dla transportów owsa, otrębów, siana, słomy, koniczyny, roślin pastewnych, rzepy pastewnej, makuchów i mączki makuchowej, sieczki buraczanej, odpadków (wycisków) buraczanych, brahy, wytłoczyn i wywarów.

Obniżyły więc transport tych artykułów za ładunek wagonowy i kilometr na 10 ct. koleje państwowe, kolej Karola Ludwika, kolej Północna i koleje z Osieka do Cieplic i z Koszyc do Bogumina na liniach austrjackich. Obniżyły dalej na 15 ct. kolej Północna na linji lokalnej Bielsk-Kalwarja; na 12 ct. kolej Karola Ludwika na liniach Jarosław-Sokal i Dębica-Rozwadów; na 20 ct. kolej Czerniowiecka na liniach lokalnych kolei bukowińskich i na linji Lwów-Bełzec; na 13 ct. kolej Morawsko-Szlaska na swoich liniach do Opawy i Ołomuńca; a na 14 ct. kolej Południowa, z doliczeniem 2 centów należytości manipulacyjnej od każdego wagonu.

Prócz tego przyznały austro-węgierskie Towarzystwo kolei państwowych, austr. kolej Północno-Zachodnia, kolej Południowo-Północno-Niemiecka, kolej Busztiehradzka, czeska kolej Północna i czeska kolej Zachodnia zniżone cenę taryfową po 13 ct. od wagonu i kilometra przy przewozie towaru na odległość od 1 do 300 kilometrów, lub po 10 ct. przy dalszym przewozie po nad 300 kilometrów, przyczem przyznały, iż nawet transporta na odległość między 232 a 300 kilometrami znajdą pewne uwzględnienie w wymiarze ceny transportowej. Ulgi te przyznały jednak zarządy wyżej wymienionych kolei tylko dla własnych linji a nie dla kolei lokalnych, będących pod ich zarządem, a nadto opusty, przyznane przez Towarzystwo austro-węgierskich kolei państwowych, odnoszą się tylko do austrjackich linij tegoż Towarzystwa.

Wszystkie powyższe opusty przywiązane są do warunku, że strona uskuteczni naładowanie i wyładowanie wozów na własny koszt, i weszły już w życie i trwać będą do 30 czerwca 1890, a transporty za zniżoną ceną odbywać się będą na podstawie zawartego kartelu najkrótszą drogą. Dla zapobieżenia nadużyciom wymagają zarządy wszystkich powyżej wymienionych kolei, by transporta paszy po zniżonych cenach przewozu nadawano na podstawie kart zamówienia. które mają być wystawione wedle przepisanego formularza przez urząd gminny, potwierdzone przez właściwe starostwa i przylepione do listu frachtowego. Karty te, których dostarczą starostwa, mogą być dokładnie wypełnione, opiewać mogą tylko na jeden wagon i obejmować tylko takie gatunki paszy, które w jednym wagonie dadzą się razem ładować. Do zamówień większych ilości paszy należy zatem dołączyć tyle kart zamówienia, ile wagonów potrzeba będzie do transportu.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 7 stycznia.

Dowozy zboża wzmogły się w ostatnim czasie dość znacznie, a wskutek tego podaż zaczyna brać górę nad zapotrzebowaniem, co znowu na tendencję tutejszych targów zbożowych, niepomyślnie oddziałuje.

Wogóle przeto nie tylko u nas, ale i za granicą, usposobienie jest obecnie słabsze jak przed Świętami, dotąd jednak nie znalazło ono odpowiedniego wyrazu w cenach, ponieważ właściciele zboża pomimo trudniejszego zbytu, w oczekiwaniu lepszych konjunktur w przyszłości, nie godzą się na ustępstwa.

Płacono za pszenicę białą po 9·40 do 9·65, za czerwoną po 9·45 do 9·70, za żółtą po 9·40 do 9·65; za żyto po 8·40 do 8·60, za jęczmień browarny po 7·75 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·35, za owies po 7·75 do 8·—, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 8 stycznia. Cesarzowa Augusta umarła wczoraj o godz. 4½ po południu.

Wiedeń 8 stycznia. Na wczorajszem czwartem posiedzeniu konferencji ugodowej obradowano dalej nad sprawami szkolnemi. Clam-Martinitz i Mattusch nie byli z powodu słabości; minister handlu zaś nie przybył, gdyż brał udział w pogrzebie ks. Auersperga w Pradze. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 12½ w południe.

Londyn 8 stycznia. Poseł angielski w Lizbonie wręczył wczoraj Gomesowi notę Salisbury'ego. która lubo nie grozi ani zerwaniem stosunków dyplomatycznych, ani żadnymi innymi gwałtownymi środkami, trzymaną jest jednak w tonie ostrym i wzywa Portugalję, aby swoich ajentów odwołała i zapobiegła na przyszłość podobnemu postępowaniu, jak to, którego się dopuścił Serpa Pinto, gdyż takie rzeczy przeszkadzają spokojnym dyplomatycznym obradom. Odpowiedź Portugalji jeszcze nie nadeszła, ale prawdopodobnie nadejdzie z końcem tego tygodnia. W dyplomatycznych kołach mniemają, że Portugalja chętnie przystanie na przywrócenie s t a t u s q u o, pod warunkiem jednakże, że i Anglja to samo uczyni.

Stuttgart 8 stycznia. Stan zdrowia króla i królowej polepszył się.

Staatsanzeiger donosi, że influenza rozszerza się raźno w garnizonach wojskowych tak, że do dnia 6 stycznia zapadło na influenzę przeszło 1.600 osób z personalu wojskowego.

Akwizgran 8 stycznia. Z powodu influenzy zamknięto tutejsze szkoły.

Berlin 8 stycznia. Według *National Ztg.* potwierdza się wiadomość, że Rosja wystosowała do mocarstw okólnikową notę w sprawie ostatnich finansowych przedsięwzięć rządu bułgarskiego.

Rzym 8 stycznia. Z powodu śmierci cesarzowej Augusty wyjeżdża jutro cesarzowa Fryderykowa, jej synowa, do Berlina.

Madryt 8 stycznia. Z powodu trudności, jakie Sagasta napotkał przy utworzeniu nowego gabinetu, wręczył on królowej swą dymisję i zaproponował, aby zawezwała do siebie na naradę prezesa izby i przewódzców stronnictw.

Pola 8 stycznia. Arcyksiążę Karol Stefan, który zachorował na influenzę przychodzi do zdrowia. Choroba przeszła u niego normalnie.

Madryt 8 stycznia. Gazeta urzędowa donosi, że stan zdrowia króla wciąż się polepsza, a choroba powoli ustępuje.

Berlin 8 stycznia. Cesarzowa Augusta umarła lekko bez walki śmiertelnej. Cesarstwo niemieccy, wielcy księstwo badeńscy i inni członkowie rodziny obecni byli przy jej zgonie. Gdy skonała, uklękli wszyscy obecni, a pastor Koegel odmówił modlitwy i pobłogosławił zwłoki. O godz. 8 wieczorem odbyło się nabożeństwo żałobne w pokoju, w którym cesarzowa umarła. Cesarstwo obecni byli na tem nabożeństwie. Przez cały dzień otaczały tłumy ludności pałac zmarłej cesarzowej. Wszystkie teatra zamknięto.

Wszystkie niemieckie i obce dwory panujące przesłały wczoraj jeszcze cesarstwu serdeczne kondolencje. Minister Boetticher udał się do Friedrichsruhe.

Charleroi 8 stycznia. Na wczorajszem zgromadzeniu uchwalili właściciele kopalń nie prowadzić wcale dyskusji nad żądaniem robotników kopalnianych, aby im podwyższono zarobek dzienny.

Belgrad 8 stycznia. Naczelnik rosyjskiego towarzystwa żeglugi. ks. Gagarin bawi tu w interesie załatwienia formalności co do przewozu rosyjskiej nafty, a także celem nawiązania stosunków. mogących podnieść rosyjsko-serbski handel.

Berlin 8 stycznia. *Reichsanzeiger* zamieszcza wspomnienie pośmiertne, poświęcone cesarzowej Auguście, a wspominając o ciężkich próbach jakie zmarła w r. 1888 przebyć musiała, podnosi to, że cesarzowa z olbrzymią siłą duszy przezwyciężyła wszystkie boleści i niezmordowaną była w wyświadczaniu dobrodziejstw i zapobieganiu niedoli.

Praga 8 stycznia. W uroczystości pogrzebowej ks. Auersperga wzięli udział: arcyksiążę Franciszek Ferdynand, jeneralny adjutant Cesarza fmp. Paar, minister handlu, mrgr. Bacquehem, namiestnik Czech hr. Thun, jeneralny wikarjusz Hora, członkowie familji i wiele innych osób. Dziś w nocy przewiezione zostaną zwłoki zmarłego do Losensteinleiten w wyższej Austrji, a jutro złożone tam zostaną w grobowcu rodzinnym.

Berno 8 stycznia. Z powodu, iż podczas ostatniej zmowy zecerów popełniono wiele nieporządków, grożono biciem rozmaitym osobom, a nawet wiele osób napadnięto na ulicach i pobito, postanowił rząd miejską i państwową policję Berna połączyć w jeden korpus pod jednem dowództwem i mianował brygadyera Scherza komendantem placu. Nadto dwie kompanie wojska otrzymały rozkaz stać w pogotowiu.

Nancy 8 stycznia. O godz. 10 przedpołudniem zetknął się koło Pompy pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Zetknięcie się tych obu pociągów było straszne. Mnóstwo podróżnych jest rannych.

Madryt 8 stycznia. Prezydenci obu izb udadzą się dziś do pałacu, aby wypowiedzieć swe zdanie o przesileniu. Prawdopodobnie będzie złożony urzędniczy gabinet.

Król ma się coraz lepiej.

Wiedeń 8 stycznia. Cesarz i cesarzowa przesłali niemieckiej parze cesarskiej, jeszcze wczoraj wieczorem kondolencyjny telegram.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na „Nową Bibliotekę Uniwersalną" księgarni J. K. Żupańskiego & K. J. Heumanna w Krakowie.

Pamięci Marji K***

Wśród morza kwiatów leży senna, cicha,
I dziwnie biała z uśmiechem anioła,
Pierś jej spokojna, bolem nie oddycha,
Troska nie chmurzy bladego jej czoła.

Odeszła cicha, tak jak cicho żyła,
Nie znając świata i światu nieznana,
Tylko rodzinie z cnót, z dobroci miła,
Była najdroższa, sercem ukochana.

O! tyle wspomnień zostawiła rzewnych,
Ile my modłów do nieba wysłali...
Ile łez płynie jej brata i krewnych,
Ile rodzice łez za nią wylali!

Teraz ją kryje samotna mogiła,
Nad którą jęcząc wiatr smutnie się żali...
Nam tylko prosić, żeby wymodliła,
By jej rodzice pociechy doznali.

Przyjechali do Lwowa

8 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. J. Postruska z Wojniłowa. R. Grocholski z Rożysk. K. Wierzchleyski ze Stawczan. H. Zakrzewska z Wiktorowa. Hr. Castel Riedenhausen z Gródka. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. M. Zakrzewski i H. Pniewski z Czołhan. Wł. Kęplicz z Romanowego Sioła. L. Szawłowski z Przewłoki.

HOTEL ANGIELSKI. S. Stojałowski z Tarnowa. T. Przesmycki z Halicza. F. Jastrzębski z Ustrzyk. T. Kisielnicki z Królestwa polskiego. Z. Smalawski z Kopeczyniec. R. Scholz z Kamionki. J. Kwieciński z Sokala.

HOTEL LANGA. J. Czerwiński z Potylicza. J. Klecan z Tarnowa. M. Listowski z Krakowa. Z. Gross z Przemyśla. B. Politycz i M. Reicher z Wygody. P. Rosenblüht F. Cohn i M. Ferlach z Wiednia.

Z zbożowych targów.

8 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 8 45	7 55 8 50	7·20 8 10	8·15 –8 65
Żyto	7 60–7 80	7 1· 7 45	6 — – 6 10	7.50 –7 90
Jęczmień	5·75 8 —	6 70—7 [illegible]	6 70—7 50	7.— –8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 70– 6.90	7 50 - 8 20
Groch	7 — 10 —	7 70 9 —	6 70 9 90	7.— 10.—
Wyka	5 50 6 -	4 80 5 25	0.— 0.—	—.—.—
Rzepak	15 50 16 50	15 —16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 – 52	41 50	42 50	45 52
Konic. biała	—.—	— —	— —	—.—
Konic. szwed.	—.—	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 8 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183	50	186	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	25	105	25
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5% 2 „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.46		5.56	
Dukat cesarski	5.53		5.63	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.27¼—		1.29¼	
100 marek niemieckich	57.45		58.45	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	323.75	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	110.90	Wiedeńskie losy kom.	141.50
Kredyty węg.	346.50	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	154.40	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	247.50	Elbethale	216.75
Ludwiki	184.—	Länderbanki	229.80
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.15
Lombardy	140.25	Bankvereiny	124.50
Losy tureckie	38.30	Renta węg. pap.	98.85
Staatsbahny	2—.—	Ruble	128.25
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec. Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

25)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Sama na świecie! — gdy ja kocham cię z całej duszy i gdy wszystkiemi siłami duszy, pragnę zostać twoim mężem!...

Żywe wzruszenie odmalowało się na twarzy Joanny de Mensignac, tak, iż przez chwilę stała milcząca. Znać było, że walczy z ogarniającem ją wzruszeniem, i że postanowienie jakieś powzięte z góry nie pozwala jej wyrazić jasno swej myśli.

— Bóg mi świadkiem, Edmundzie! — rzekła nakoniec drżącym głosem,— że byłabym dumną i szczęśliwą z tego, gdybym się nazwać mogła twoją żoną, ale wtedy, gdy mogłabym ci przynieść nazwisko nie splamione... i majątek.

Sartilly zerwał się oparzony.

— Majątek! — krzyknął z goryczą — i tyż to Joanno mięszasz go do naszej miłości!

— Przebacz mi — może przyjdzie taki dzień, w którym ci powiem. Mam nadzieję, albo: Chcesz iżbym została twoją żoną? lecz dzisiaj zaklinam cię, zostaw mnie panią mojej woli.

— Więc cofasz swoje słowo? — zapytał Sartilly ze łzami w oczach.

— Nie zrozumiałeś mnie, Edmundzie — rzekła smutnie Joanna — bo przecie wiesz, że cię kocham.

Wziął jej rękę i przypatrując się jej z najwyższą tkliwością, miał odwagę wyznać: Poczekam.

— Dziękuję ci, mój drogi — rzekła Joanna — a teraz poproszę cię o radę.

— Mów, proszę cię.

— Chciałabym sprzedać ten pałac i zrealizować sumy pieniężne jak najrychlej, a ponieważ nic a nic nie znam się na interesach, więc liczyłam na twoje informacje.

— Sprzedać ten pałac!

— Trzeba koniecznie, mój przyjacielu. Wszak pan Calmet powiedział, że nie mam innego majątku, a ja chcę zapłacić dług mego brata.

— Roger nie winien nic, jestem tego pewny, a ten Nędznik Noreff, nie powinien był poszukiwać...

— Poszukuje właśnie w tym momencie — odrzekła Joanna — wskazując na papier leżący na stole.

— To zanadto bezczelności! — mruknął Sartilly, biorąc ze wstrętem do ręki żółtawy papier, ze stemplem fiskalnym.

— Lecz papier ten tyczy się tylko Rogera — zawołał po przeczytaniu — do niego wyłącznie się stosuje...

Joanna powstrzymała go giestem.

— Cobyś uczynił, Edmundzie, gdyby Roger był twoim bratem?

Sartilly, pochyliwszy głowę, nie odpowiedział.

— Widzisz zatem, że i ja wahać się nie mogę.

— A cóż ci dowodzi, że Roger nie żyje? — zapytał Sartilly usiłując oszukać samego siebie.

Był pewnym, że ona smutnie potrząśnie głową, tymczasem Joanna, spojrzawszy nań bystro — rzekła głosem stanowczym:

— Teraz wierzę już, że żyje.

Twarz Sartillego wyrażała takie osłupienie, że Joanna domyśliła się, iż ją posądza o utratę zmysłów.

— A gdyby nie żył — rzekła— mój obowiązek pozostałby ten sam. Do mnie należy ocalić nazwisko od hańby i walczyć z wrogami, kryjącymi się po norach. Dla tego postanowiłam, i błagam cię, Edmundzie, w imię przyjaźni, która nas łączy, w imię naszej miłości, dopomóż mi do spełnienia tego obowiązku. Poleciłam notarjuszowi, aby tu jutro przyszedł i pragnę, ażebyś był obecnym naszej rozmowie.

Sartilly nie słuchał już Joanny — myśl jego ścigała możliwość prawdy jej słów co do Rogera. Zapytywał się, czy egzaltowana wyobraźnia dziewicy nie wymyśliła czegoś nowego. Patrzał na nią z niepokojem, nie śmiejąc wybadywać.

— Dla czego przypuszczasz, że Roger żyje? — zapytał ją nieśmiało.

Joanna zbladła i odwróciła oczy, jak gdyby zawahała się z odpowiedzią.

— Widziałam mojego brata tej nocy — rzekła nareszcie zniżonym głosem.

— Rogera! widziałaś Rogera?! — krzyknął Sartilly.

Dziewica spojrzała nań z wyrazem nieokreślonej boleści, i nie odrzekła już ani słowa.

— Mów, Joanno, błagam cię mów! — prosił wzruszony do głębi.

Chciała już mówić, jakkolwiek widocznem było ile ją to kosztuje, gdy nagle miss Georginia, która słuchała całej tej rozmowy, nie wyrzekłszy ani słowa, wzięła ją za rękę i rzekła tonem jak najczulszym:

— Joanno, prosiłam cię, zapomnij o niebezpiecznych fantazjach, jesteś cierpiącą, a pamięć o śnie okropnym może tylko pogorszyć stan twego zdrowia.

— Pozwól mi mówić o nim — szepnęła łagodnie.

Sartilly, blady ze wzruszenia, nadsłuchiwał chciwie.

— Było to o tej samej godzinie, co owej nocy zimowej; nie mogłam usnąć i nie kładłam się wcale. Przechadzałam się długo po swoim pokoju; czoło mnie paliło, chciałam je więc ochłodzić i oparłam o szyby. Okno moje wychodzi nawprost lewego skrzydła pałacowego. Jakieś światełko błyszczało wśród nocy. Było ono tak odosobnione i tak słabe, że zrazu zdawało mi się odbiciem księżyca. Przypatrzyłam się wszakże z większą uwagą i przekonałam, że to światełko wychodzi z biblioteki. Uderzyło mnie to i przestraszyło. Kto mógł być tam o tej godzinie? Z razu sądziłam, że służący zostawili przez zapomnienie światło, lecz pomyślałam, że nikt nie mógł tam wejść, skoro ja zamknęłam bibljotekę na klucz, a furtka wychodząca na ogród była zawsze i stale zamknięta. Jeszcze mi stały przed oczyma okropne wizje poprzedniej nocy, już przeto czułam się przerażoną... Nagle, cień szary zarysował się przed oświetlonem oknem. Zdawało mi się, że cień ten opiera tak ja, czoło swe o szyby. Wkrótce kontury ukazały się lepiej, cała postać stanęła jasno. Zdawałoby się, że na mnie patrzy. Krzyk wydobył się z mojej piersi; poznałam Rogera, a raczej odgadłam go... lecz w tej sekundzie światło zagasło, a ja nie ujrzałam już nic. Zemdlałam... Kiedym przyszła do siebie, miss Georginia cuciła mnie... obudził ją stuk mego upadnięcia na ziemię, przybiegła i czuwała nade mną aż do świtu.

Długie milczenie zapanowało w grupie tych trzech osób. Edmund, patrząc na nią wzrokiem litości, drżał o jej zmysły, Angielka ściskając ją za ręce, zdawała się błagać oczyma Sartillego, ażeby się więcej o nic nie dopytywał. Pojmował on dobrze niebezpieczeństwo przedłużenia stanu nadzwyczajnego rozdrażnienia nerwowego, a mimo to instynktownie czuł, że ona nie marzyła. Potrzeba mu też było nadzwyczajnej mocy nad sobą, ażeby zwrócić rozmowę na co innego i znalazł nawet dosyć siły na rozpatrzenie chłodne interesu.

— Pisałam do pana Calmet, żeby tu przybył jutro w południe. — czy będziesz?

— Z pewnością, pozwolisz mi jednak teraz napisać tu kilka listów pilnych, a zarazem poszukać w bibliotece skryptu, niezbędnego dla mnie w tej chwili, a zostawionego tam wtedy... wtedy, gdym po raz ostatni widział Rogera.

— Moja Georginjo — rzekła Joanna — pozwól pana Sartillemu klucze od biblioteki.

Angielka powstała, wyszła i powróciła z kluczem, który podała Edmundowi, nie mówiąc ani słowa.

Nie była ona nigdy uprzejmą dla niego, ale w tym dniu sztywność jej i chłód zadziwiły go niezwykle. Lecz mając głowę zaprzątniętą tyloma rzeczami, nie zwracał baczniej na to uwagi; pożegnał się czule ze swą narzeczoną, ceremonialnie z miss Georginiją, i drogą dobrze sobie znaną, udał się do biblioteki.

Przechodząc przez długą galerję, prowadzącą do głównego skrzydła pałacowego, myślał mimowoli o tych dziwnych historjach, które słyszał od Joanny. Dreszcz go przeszedł. Nadaremnie mówił sobie, że jest przecie mężczyzną, że chorobliwa wyobraźnia Joanny wyrodziła te baśnie, nadaremnie odwoływał się do swej rzeczywistej odwagi: serce biło mu silnie, a krew napływała do skroni.

Sartilly należał do świata, którego odwaga okazuje się tylko na placu, gdy trzeba jej dowieść szpadą lub pistoletem. Pięć pojedynków odbytych świadczyło aż nadto o tego rodzaju jego odwadze; ale w obec niebezpieczeństw niewidzialnych, wyrozumowana jego odwaga nie na wiele mu się przydawała, a umysł zazwyczaj jasny, chwiać się począł pomiędzy okrutną rzeczywistością a fantastycznemi strachami. Instynkt atoli pchnął go do biblioteki, gdzie spodziewał się znaleźć ostatnie słowo tej czarnej zagadki. Dla tego wspomniony skrypt był tylko pretekstem, ażeby wejść tam samemu.

Wysokie drzwi z masywnemi, dębowemi połowami, zatrzymały go. Zawahał się z wejściem, Nagle zdecydował się i wszedł.

Niepewnej jasności dzień mało oświetlał tę wielką salę. Wielkie portrety rodzinne zdawały się nabierać życia w tym pół-cieniu. Rzekłbyś, że wyjdą ze swych ram. Ogromne szafy rzucały również kolosalny cień, w głębi zaś galerji przybrały blask różowawy.

Sartilly szedł ostrożnie, jak gdyby się lękał rozbudzić echo. W mózgu jego kołotało się tysiące widm strasznych z poprzedniego dnia.

— Tu, przed tym stołem hebanowym z inkrustacjami miedzianemi, gawędził po raz ostatni poufale z Rogerem. Nieco dalej, w ogromnych fotelach ze skóry kordubańskiej, siadywał często na przedłużonej miłej rozmowie z Joanną i Rogerem. Kwiaty przysłane tu przedwczoraj, wychylały się jeszcze niezwiędłe zupełnie, z wielkich wazonów chińskich, ustawionych na konsolach z białego marmuru.

Nagle zatrzymał się, porwany uczuciem wstrętu i strachu. Z tego miejsca wczoraj podniósł pukiel jasnych włosów. Obejrzał się naokoło, jak gdyby poszukując nowych dowodów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.